



Redaktor naczelny **TADEUSZ SWIĘCICKI**

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **3.800.000** Mkp. — Zagranicą podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz je dnoszpaltowy milimetrowy 15 groszy — cała kolumna Złp. 200— pół kolumny Złp. 100— 1/4 kolumny Złp. 55— 1/8 kolumny Złp. 30— 1/16 kolumny Złp. 20— W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy 40 groszy — cała kolumna Złp. 300— 1/2 kolumny Złp. 160— 1/4 kolumny Złp. 75— 1/8 kolumny Złp. 40— 1/16 kolumny Złp. 25— Układ tabelaryczny 50 % drożej. Według cen bieżących obecnie 15 gr. za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.

Rok XXI.

Kraków, 17 maja 1924.

Nr. 20.

Imieniny prezydenta Rzeczypospolitej



Prezydent Wojciechowski w dniu swoich imienin, wśród skautów, którzy wręczyli mu dyplom honorowy i odznakę harcerską. Gen. Osinski wita prezydenta.

(fot. Sarjusz Wolski. Warszawa).



Dnia 8 V. w dniu swych imienin p. prezydent Wojciechowski przybył na dziedzińiec Szkoły podchorążych, odbył przegląd chorągwi harcerskich i otrzymał dyplom honorowy z odznaką harcerską. (Fot. Sarjusz Wolski Warszawa).

Prez. Wojciechowski pośród harcerzy.

Dnia 8-go maja cała Polska obchodziła imieniny prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Szczególnie uroczyste naturalnie obchodziła to święto Warszawa. Bliskość osoby prezydenta, pojawienie się jego osobiste wśród wiwatujących na jego cześć tłumów dodało uroku uroczystościom imienninowym. Mi tym musiał mu być entuzjazm ludności stolicy, miłym jako wyraźny i jasny dowód, że poczucie państwowe wśród społeczeństwa wzrosło i rozkwitło do rozmiarów płomiennej i miodziwej „radości życia” młodego narodu, który stając się niepodległym, po tak długim letargu niewoli umiał odrazu wyrzesać z siebie dumę państwową — i moc ducha, właściwą obywatelom wolnego, śmiałego mocarstwa. To radowanie się wolnością, te wybuchy tłumnej egzaltacji to znak, że symbol najwyższej władzy w państwie stał się dla ogółu czemś czcigodnym i drogiem.

Po nabożeństwie przyjmował prezydent gratulacje od oddziałów wojskowych — poczem stanął przed frontem karnych, zwariych hufców harcerskich, w których imieniu przemówił gen. Aleksander Osifski, gorliwy i ofiarny pracownik harcerski składając u stóp prezydenta Rzeczypospolitej hołd i wyraził szczerą miłość młodym. Prezydent cieszył swe oczy znakomitą postawą i tężyzną, buńczącą z szeregów tych miodziwych drużyn a z nim cieszyło się starsze społeczeństwo i przedstawiciele władz państwowych, że oto przyszłość Polski — młodzież nie karleje, nie niewieścieje, nie rozluźnia ciarę i ducha w leniwym półśnie niedoświata — lecz pracuje nad sobą, hartuje się, jak stał w ogniu codziennego harcerskiego trudu i pręży się ku słońcu promiennego jutra, jak armja orląt porasających w bujne pierze i ostrzających ku łęgłej służbie dla kraju dzioby i pazury. Staną kiedyś na czele i będą nieść pochodnie przed rzeszą, przywykli od dziecka do solidarnej współpracy, do karnego łączenia się w gromadę, do ciągłego, wytrwałego czynu i działania szybkiego, męskiego i stanowczego bez oglądania się na pomoc drugich. Bo rozwijanie krzepkich indywidualności, samodzielnych i panujących nad życiem to jedno z głównych wskazań i hasel katechizmu harcerskiego.

Harcerstwo — które gdzieś dźwiesz z granicą, a przede wszystkim w Anglii pod przewodnictwem wielkiego swego twórcy i organ zatora generała Baden-Powella rozwijało się żywiołowo i potężnie już od początku obecnego stulecia — do nas dostało się w 1911 r. odrazu ściągając do siebie magnetyczną siłą swojej idei tysiące naszych chłopców i dziewcząt. Ruch najpierw gorączkowy i gwałtowny, podobny do nieuregulowanego górskiego strumienia zmienił się potem we wspaniałą, spokojną rzekę pracy mądrej, cierplivej i budującej od podstaw.

W atmosferze przedburzowej, w latach podniecenia patriotycznego, gdy czuło się w powietrzu — tyłu nadziejami brzemienną — zolizującą się wojenną pozoję, harcerstwo miało swój specjalny, polski, zupełnie odrębny charakter. Było nie tylko szkołą ducha i szkołą obywatelstwa, ale i kadrą przyszłych polskich sił zbrojnych, organizacją ćwiczebną niejako przyzwyczajającą młode garście do karabinu i szabli. Toteż z chwilą wybuchu wojny, cały swój materiał ludzki oddało harcerstwo walce zbrojnej.

Z szeregów harcerskich wyszli też najlepsi i najzdolniejsi oficerowie, najgorliwsi fanatycy pracy narodowej i roznieccze ducha w szarych gromadach żołnierzy.

Wojna przerzedziła tę starą gwardję harcerską — okropnie. Ale ci co pozostali, nieśli dalej z tym samym zapalem swój sztandar z lilją



IV. Targi poznańskie: Dyrekcja. Od lewej ku prawej stoją: Bobrik, Krantsaffer, Krzyżankiewicz, Seif, Robiński, Szymański, Dąbrowski. (Fot. Marjan Pach: Warszawa).

trójlistną i z tym samym rozmachem kontynuowali poprzedników robotę. I dziś dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt zszeregowane w zastępach, drużynach i hufcach harcerskich, dziesiątki tysięcy młodych ciał, tężejących w twardej szkole fizycznej i dusz, nasiakających wszystkim co najszlachetniejsze i najlepsze, jest widomym znakiem tego, co w Polsce działała harcerska idea. Toteż nic dziwnego, że prezydentowi Rzeczypospolitej — od gratulacji dostojników, kolegów z rządu i delegacji z sejmu i senatu, miłszym był ten szczerzy i prosty okrzyk: „Czuwaj!” jakim go po złożeniu życzeń pożegnali odmaszerowujący harcerze.

Targi Poznańskie.

Niezwykle uroczyste odbyło się otwarcie tegorocznych Targów poznańskich, uświetnionych obecnością Prezydenta Rzeczypospolitej i premiera Grabskiego.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę dn. 27 maja o godz. 6 tej powitaniem Prezydenta Wolciechowskiego, który przybył salonowym wagonem w towarzystwie małżonki i dzieci oraz najbliższej swity. Po formalnościach powitanych udali się dostojni goście witan entuzjastycznie przez tłumy do Zamku, gdzie zamieszkał na czas pobytu w Poznaniu. W niedzielę o godz. 11-tej odbyło się otwarcie Targów. We wnętrzu Górnośląskiej wieży zebrało się liczne grono zaproszonych gości, z pośród przedstawicieli świata politycznego, dyplomatycznego, gospodarczego, władz cywilnych, wojskowych, kościelnych itd. Niebawem zjechał otwartym powozem, eskortowanym przez szwadron ulanów Prezydent p. Wojciechowski w towarzystwie premiera Grabskiego. Inauguracyjne przemówienie wygłosił prez. miasta p. Ratajski, podkreślając znaczenie Targów Poznańskich dla rozwoju życia gospodarczego narodu, i kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Prezydenta Państwa. Zaczem w myśl programu Prezydent Wojciechowski przecinając symboliczną wstęgę otworzył Targi sam w otoczeniu swity począł jako pierwszy zwiedzać hale.

Po zwiedzeniu Targów udał się p. Prezydent do Ratusza, gdzie go przyjmowało śniadaniem obywatelstwo miasta Poznania. Podczas śniadania wygłosił przemówienie prezyd. miasta p. Ratajski, poczem odpowiedział mu p. Prezydent, kreśląc w pięknych słowach obraz pracy czekającej Polskę i Polaków. Przemawiał również wiceprez. Rady Miasta p. Bugzel, do którego słów nawiązał z koleji swoje przemówienie p. premier Grabski.

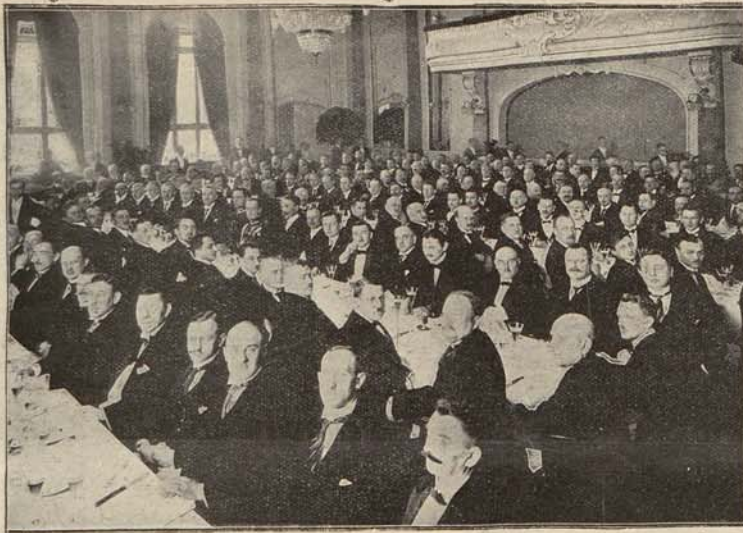
Targi Poznańskie trwały do 4 b. m. odznaczając się wybitnie ożywionym ruchem i szeregiem większych transakcji, które wpłynęły niechybnie niezwykle dodatnio na rozwój życia gospodarczego Wielkopolski. Inne dzielnice były niestety na Targach słabo reprezentowane. Wpłynęły na to trudności komunikacyjne, a w części może uprzedzenia dzielnicowe, które dopiero z czasem w zupełności uda się pokonać.

Sanatorium i Zakład Wodoleczniczy Dra KUPCZYŃSKA Kraków, Szujskiego 11.
Telefon 1295.

Choroby układu nerwowego, żołądka i kiszki, serca, onkrzyca, reumatyzm



Prezydent Wojciechowski na Targach poznańskich. Stoją (od lewej do prawej) I. Em. Kard. Dalbor, adiutant prezydenta pułk. Zaruski, dyr. Szamoto, szef kancelarii cyw. p. Lenc, p. Prezydent, premier Grabski, dyr. Krzyżankiewicz i prezydent poznań Ratajski.



Z pobytu prezydenta Rzeczyw. w Poznaniu: Bankiet wydany na cześć p. Prezydenta Wojciechowskiego przez Izbę Handlową przemysłową w Białej sali „Bazaru”. Fot. Marjan Faks Warszawa.

Wybory we Francji.

Po wyborach w Niemczech, których wyniki z niepokojem i ciekawością oczekiwano w całym cywilizowanym świecie — przyszła kolej na Francję. I te wybory były niecodzienną sensacją dla Europy tak mocno splecionej w krąg wspólnych interesów — toteż nic dziwnego, że szpalty dzienników pełne są dokładnych i wyczerpujących informacji o nastrojach przedwyborczych, o przebiegu i wynikach wyborów oraz rozlicznych komentarzy na temat ważności takiego lub innego oblicza politycznego Francji po wyborach. Miał rację Poincaré, gdy wychodząc z lokalu wyborczego, gdzie zaraz pierwszego dnia przykładowie głos swój oddał — rzekł do okrzykującej go i wiwatującej publiczności: „Chwila jest bardzo ważna! Spelnijcie swój obowiązek!”. Chwila była istotnie bardzo ważna. Od zwycięstwa prawego, czy lewego obozu zależał miała tak polityka wewnętrzna, jak i (choć w mniejszym stopniu) kurs polityki zagranicznej.

Wybory w całej Francji odbyły się spokojnie. Udział głosujących znacznie większy niż poprzednio w 1919 r. W Paryżu i na północnym-wschodzie Francji spodziewano się sukcesu „bloku narodowego”, na zachodzie lewicy. Naogół też lewica spodziewała się pomyślniejszych dla siebie wyników, jak w poprzednim parlamencie (164 posłów). Takiego jednak zwycięstwa o jakim domoszą ostatnie telegramy nie oczekiwali nawet „leaderzy” lewicy. Klęska prawicy przybiera wciąż na rozmiarach. Dane z dotychczasowych obliczeń wykazały ogromne straty w mandatach dla prawicy, a dla lewicy już zysk 107 mandatów w porównaniu z 1919 r. W chwili, gdy to piszemy brak wiadomości z 10 departamentów i z kolonii, ale i to zdaje się, nie będzie miało wpływu na decydujące zwycięstwo stronictwa lewicowych. Jak dotąd otrzymał „blok na-

rodowy” coś ponad 200 mandatów — blok lewicowi około 300 (w tym radykali niezależni 31, radykali socjalistyczni 117, republikanie socjaliści 50, socjaliści zjednoczeni 90 mandatów)



Aristydes Briand, twórca bloku lewicowego, przyszedłszy następcą Poincarégo na fotelu prezydenta.

Grupa komunistyczna (16) i skrajna prawica (11) mogą się wykazać bardzo znikomą ilością uzyskanych mandatów.

Dotychczasowy rząd — rzecz prosta — musi upaść. Kierunek lewicowy zapanuje w polityce

Francji, tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wprawdzie program Poincarégo i duchowego przywódcy lewicy Brianda nie różniły się wcale biegunowo od siebie w sprawie reparacji i stosunku do Angli, w każdym razie jednak zaistnieje platforma porozumienia socjalistów franc. i angielskich, co do rozkładu reparacji i moratorium dla Niemiec. Pożyczka międzynarodowa dla Niemiec również będzie miała obecnie lepsze szanse, uznanie socjelistów za rząd „de jure” staje się możliwym. Program p. Herriota zwycięży.

W setną rocznicę śmierci Lorda Byrona. (1778 + 1824).

Dnia 19 kwietnia 1824 roku o jedenastej wieczorem, podczas straszliwej burzy, w której Grecy widzieli znak niebieski, zgasł na Minolunghi — zdala od swej ojczyzny, — niekoronowany, choć faktyczny król Grecji i pierwszy wielki poeta angielski od czasów Szekspira, lord Byron.

Trzydzieści siedm wyszwałów armatnich, a więc tyle ile lat liczył, ogłosiły miastu o świecie zgon poety. „Grecja — pisał „Dziennik Misso-lunghi” — płacze pośród radosnego święta Wielkiejnocy, płacze nagłe straty mężnego lorda Byrona”.

Żal był po wszechny i głęboki, ludność przywdziała żałobę i nosiła ją długo, sklepy były zamknięte, przejęcie widać było z twarzy obywateli. Miasto pograżyło się w zamiarlem ucieszeniu.

Nie było chyba drugiego poety, któryby zdołał zlać w jeden ton życie i pieśń — jak Byron.

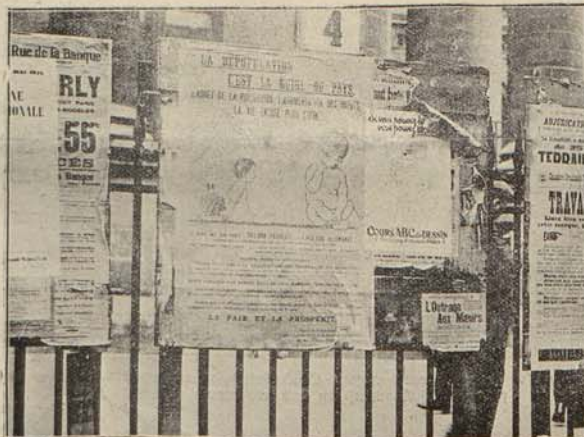
Życie jego to poemat o wiele poetyczniejszy i piękniejszy może od samej jego twórczości.

Przez dwadzieścia lat był on bożyszczem młodzieży, która widziała w nim bohatera swego czasu, „Napoleona poetów”, bojownika o wolność uciemzonego narodu i twórcę niezrównanego. Mickiewicz, Malczewski, Słowacki, Puszczyński, Wiktor Hugo, Lamartine, Musset z uwielbieniem zwracali oczy na tego, którego wpływ wycisnął decydujące piętno na rozkwitającym wówczas romantyzmie, pobudzając oryginalną twórczość wspomnianych poetów.

Byron dokonał u nas w Polsce podboju serc i umysłów najszlachetniejszych, nic więc dziwnego, że „byronizm” w dziejach poezji polskiej stanowi dziedzinę rozległą poetyckiego nastroju, któremu ulegli najwięksi poeci nasi. „Marja” Malczewskiego, „Konrad Wallenrod”, „Ojciec Zadumionych”, „Beniowski”, „Zamek Kaniowski” są tego oczywistym dowodem.

Lord Jerzy Noel Gordon Byron urodził się dnia 22. stycznia 1788 r. w Londynie. Otrzymałszy po śmierci stryjczonego dziada jego majątek i tytuły przeniósł się do rodzinnego zamku Newstead-Abbey. W roku 1805 rozpoczął studia uniwersyteckie w Cambridge. Tam wydał pierwszy zbiór poezji, przyjęły niezłownie przez krytykę. W r. 1809. wszedł do Izby lordów, ale zmęczony wraca do swego zamku, gdzie wie-dzie bujny żywot.

W tym czasie przedsięwziął większą podróż do Hiszpanii, Portugalji, Grecji i Małej Azji. W r. 1811 ogłasza dwie pieśni „Child Harolda” — następnie „Gisura” i „Narzeczoną z Abydos”, „Korsarza”, „Larę”, „Oblężenie Koryntu”. W roku



Wybory we Francji: Walka przy pomocy jaskrawych afiszów.



Dom „Dziewczątka z Aten” (Teresy Makri) gdzie przebywał Byron podczas swego pierwszego pobytu w Atenach.

fol.: Atlantic — Photo Co.

1815 żeni się z Anną Izabelą Milbank. Małżeństwo to trwa krótko, kończąc się rozwodem; dla niewyjaśnionych powodów lady Byron porzuca męża, zabierając ze sobą córkę. Wybuch skandalu towarzyski, tak iż poeta zmuszony jest opuścić w r. 1816 Anglię, aby już nie powrócić do niej nigdy.

Przez Belgię wyjeżdża do Szwajcarii, potem do Włoch. — Prześladowania polityczne zmuszają Byrona do opuszczenia Włoch. Już z Włoch wysłał poeta walcującym o niepodległość Grekom znaczne sumy, w sierpniu zaś w r. 1823 sam udaje się do Missolonghi, gdzie wystawia brygadę Suljotów i 500 ludzi własnym utrzymuje kosztem. — Przeziębłszy się umiera — w chwili, kiedy wdzięczna Grecja ofiarować miała mu koronę.

Byron był z rodu prometejskiego, który bada czy nie wymarł bezpołownie. Był on z tych rzadkich w ciągu stuleci tytanów, co chłonęli w swe piersi ogólnie ludzkie cierpienia i dawali im słowa wiecznotrwałe.

ga z całą stanowczością i pewnością siebie twierdzić że przyjaźń „czerwonych carów” będzie trwała i zawsze jednakowo korzystną. W każdym razie w obecnym stanie rzeczy są Niemcy jedynymi, którym Rosja pozwala się eksploatować i którzy mają monopol na organizowanie jej sił gospodarczych i militarnych. Mocarstwa koalicji idą za wskazówkami prostego wyrachowania i państwowego egoizmu. Wprawdzie na wieść o zbrojniach bolszewickich opinia francuska i angielska rozdzierała szaty w świętej grozie i oburzeniu, ale interes zawsze zwyciężał. Z chwilą gdy okazało się, że bez wielkiego rynku i wytwórni produktów, jaką jest Rosja organizm gospodarczy Europy obejść się nie może, zaczęło się silne parcie na Wschód i dążność (nieoficjalna narazie) do nawiązania z sowietami ściślejszego kontaktu. Francja była pod tym względem bardziej ostrożna i trzymała się z niechętną rezerwą Anglia szukała wciąż platform porozumienia się i ugruntowania w Rosji swoich wpływów. Najumiejśniej jednak i najkonsenkwentniej kroczyły po tej drodze Włochy. Gdy na gruncie rokowań genueńskich, gdzie mocarstwa Ententy usiłowały skomunikować się i zająć konkretne stanowisko wobec sowietów — chytry wyga Cziczerin przekrzywał te plany traktatem z Niemcami w Rapallo Włochy już zdobywały sobie sympatię i zaufanie przywódców wujającego komunizmu.



W stuletnią rocznicę śmierci lorda Byrona, Sir Arthur Crossfield składa wieniec u stóp pomnika wieszczka w Hyde — Park w Londynie, w obchodzie uczestnicy kolonja grecka łącząc się w hołdzie dla bohatera walk o niepodległość Hellady.

fol.: Atlantic — Photo Co. i 20



Lord Jerzy Gordon Byron.

Nacjonalistyczny charakter rządów Mussoliniego, nie przeszkodził mu bynajmniej w zadzięknięciu silnych węzłów z Piotrogradem i wyścig Anglii i Włoch na terenie rosyjskim dał tym drugim już teraz większe szanse dojścia do mety. Ważnym etapem było wysłanie posła Manziniego do stolicy republiki rad i oznaczenie tym sposobem oficjalnego charakteru wzajemnych stosunków sow.-włoskich. Obecnie powiewa już flaga na gmachu poselstwa włoskiego w Rzymie, pierwsza flaga która zalopotała pewnie i dumnie na wolnym powietrzu Europy. Francja nie uznała wszak „de jure” sowieckiego regime choć obecnie po zwycięstwie lewicy w wyborach sprawa ta staje się aktualna i do realizacji możliwa. Najważniejszym jest to, że przedstawicielom starej Rosji p. Sazonowom i innym „białym” dyplomatom usuwa się grunt z pod nóg tam gdzie jeszcze wciąż dotąd po wyparciu ich z ojczyzny gnieździł się bezkarnie. Obecnie i stamtąd ze stolic zachodniej Europy zmuszeni będą ustąpić. Polityka sowiecka, awanturnicza chytra i rzekomo nierówna, lecz w całości konsenkwentna i mądra odrosi powoli lecz stale coraz nowe tryumfy.

PLASZCZE GUMOWE I IMPREGNOWANE
A. BROSS
Kraków, Floryańska 44
Narożnik obok Bramy Floryańskiej

Stosunki włosko-sowieckie.

Stosunek Europy do sowietów był, jest i będzie jeszcze długo bardzo niewyraźny i oficjalnie nie określony. Organizmy państwowe świeżo upieczone, wykrojone z płaszcza starej, przedwojennej Rosji żyją jakby na wulkanie ciągłej grozy idącej na nie od potwornej maszyny zdobywczej, Republiki „krasnoarmiejców”, fanatyków, którym śnią się wciąż nowe przewroty i podboje w imię ideałów wolności, a którzy mają do rozporządzenia ten wielki, niewyczerpany wprost rezerwoar bagnień, jakim jest wnętrze europejskiej i azjatyckiej Rosji. Estonia, Łotwa, Gruzja to jakby strażnice kresowe, o które obją się spieniona fala niebezpieczeństw i które łapczywy przelęty „republiki rad” może w każdej chwili wchłonąć z powrotem. Graniczące z Rosją państwa będące niejako przedmurzem Europy zach. jak Polska i Rumunia muszą oczywiście siłą rzeczy traktować sowiety jako „instytucję” sobie wroga, z którą w każdej chwili dojść mogą do konfliktów zbrojnych. Toteż stoją na „baczność” i z bronią u nogi. Niemcy penetrują Rosję wzdłuż i wszerz i są zamaskowanymi jej sprzy mierzeńcami — ale i one nie mo-



Uroczystości ku czci Byrona w Grecji: Grecki regent Conduriotis opuszcza uniwersytet w Atenach po żałobnej Akademji ku czci wieszczka.

fol. Atlantic — Photo Co.

Sukcesy polskich jeźdźców w Nicei.

Już zeszlorzeczne pomyślne rezultaty, uzyskane przez polskich kawalerzystów na międzynarodowych zawodach hippicznych w Rzymie i Nicei pozwalały spodziewać się, że i w tym roku Polacy nie zostaną daleko w tyle poza reprezentantami innych narodów. Laury jednak zdobyte ostatnio przez polskich jeźdźców na zawodach niemieckich są tak zaszczytne, że wiadomość o nich przekracza najmielsze spodziewania.

Polacy zdobyli cztery pierwsze nagrody, z pośród tych trzy zdobyte w zawodach uważanych za najcięższe. Ponadto około 30-tu innych większych lub mniejszych nagród. Podkreślić trzeba, że polscy jeźdźcy stawiali do zawodów na koniach zmęczonych 8-dniową podróżą, przeniesionych w krótkim czasie w odmienne warunki klimatyczne, pod inne, jaśniejsze i gorętsze słońce. Nie mieli też możliwości wypróbowania koni na terenie przeznaczonym do konkursu, podczas gdy ich przeciwnicy, przeważnie na koniach wysokiej klasy w zawodach udział biorący — teren ten wielokrotnie przedtem wypróbowali. Do zawodów stawały następujące narodowości: Francja, Włochy, Belgia, Szwajcaria, Szwecja, Holandia, Czechosłowacja i Polska.

Cztery pierwsze państwa wysłały na zawody po 10 oficerów i 17 koni. Ogółem w konkursie brało udział 130 koni.

Reprezentantami Polski na tych zawodach, które prócz Olimpiady zaliczane są do najpoważniejszych w świecie cywilizowanym byli: komendant polskiej grupy płk. Karol Rómmel (1 p. szwol.) rtm. Suski (6 p. ul.), por. Królikiewicz (1 p. szw.), por. Dziadulski (1 p. szwol.), por. Brzeziński (1 p.

i jednocześnie zdobywca (na „Picadorze”) pierwszej nagrody i pierwszej premii w najcięższym konkursie „myśliwskim „Prix de Monaco”, (jeź-

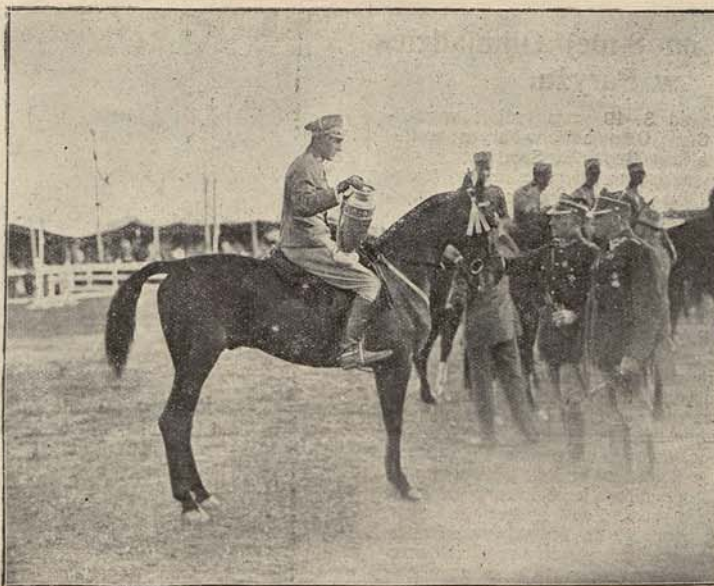
zdobycze dzielnych jeźdźców polskich są olbrzymie. Podtrzymują one wspaniałą tradycję jazdy polskiej i mają ogromne znaczenie propagandowe. Jazda polska wysunęła się na samo czoło wszystkich reprezentowanych na konkursie kawalerji. Wielkie zwycięstwo Polaków dało powód do ożywionych rozmów i rozważań nad polską metodą jazdy i sprawności kawalerji polskiej. Metoda, jakiej używają Polacy, zbliżona jest bardzo do włoskiej, ma też pewne, choć nieznaczne pokrewieństwo z francuską. Strzemiona dłuższe nieco od włoskich, krótsze od francuskich, jeździec pochylony nad karkiem konia, którego kadłub sprężysty i wolny od przygniatającego ciężaru.

Warto wspomnieć też o koniach kolskich, które kierowane umiejętną ręką swych panów osiągnęły tak zdumiewające rezultaty. Są to wszystko wojskowe konie służbowe, nie żadne wyścigowe lub do konkursów specjalnie zaprawiane. Wszystkie półkwi, były niejednokrotnie swych szlachetnych pełnokrwistych przeciwników. Szybkie, zwrotne, śmiałe w skoku, nie dały się zakasować swym arystokratycznym konkurentom zagranicznym. Jest to wielką zasługą naszych znakomych jeźdźców i hodowców, przede wszystkim zastuzonego wielce na tem polu i cenionego płk. Rómmela.

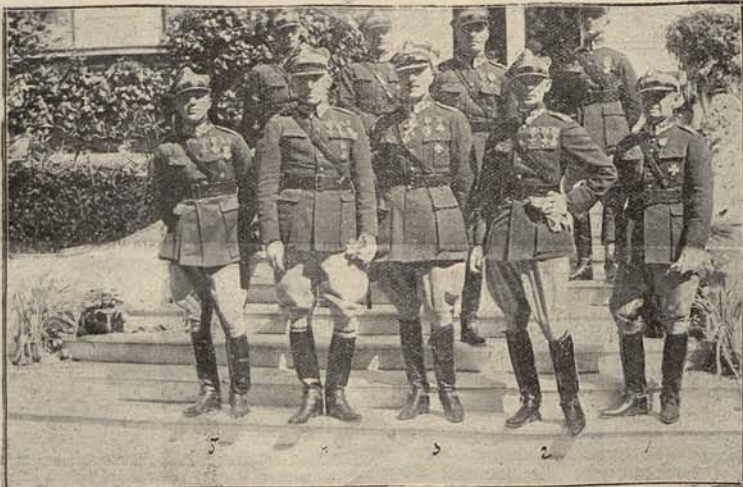
— Nasi sąsiedzi groźni w innych sportach rywale Czesi pozostali tym razem prawie bez miejsca, gdyż uzyskali zaledwie jedną nagrodę i to z dalszych.

Srebrny puchar miasta Nicei zdobyty przez Polskę jest nagrodą wędrowną, pozostaje na stałe przy tym jeźdźcu, który zdobędzie go trzykrotnie w ciągu trzech następujących po sobie lat. Życzyć należy tego dzielnemu por. Królikiewiczowi z całego serca!

Naszym znakomitym reprezentantom jazdy polskiej z pułk. Rómmlem na czele cześć! (Grek)



Nadzwyczajne sukcesy naszej kawalerji w Nicei: Por. 1. p. szwoleżerów A. Królikiewicz zdobywa na „Jašku” I. wielką nagrodę Nicei.



Międzynarodowe wojskowe konkursy hippiczne w Nicei: Grupa polskich uczestników: 1) Rtm. Suski, 2) ppułk. Rómmel, 3) pułk. Przeździecki i rtm. Daszewski — dwaj przedstawiciele polscy w jury, 5) por. Królikiewicz; u góry od prawej: por. Skupiński, mjr. Głogowski, por. Brzeziński i por. Dziadulski.

ul.) i por. Skupiński (16 p. ul.). Z pośród nich najwspanialsze wyniki uzyskali por. Adam Królikiewicz na „Jašku”, zdobywca wielkiej nagrody i pucharu wędrownego miasta Nicei w najcięższym konkursie „Grand Prix de la Ville de Nice”

dziec, który ogółem uzyskał 11 nagród i wygrał największą ze wszystkich jeźdźców sumę pieniędzy), oraz znany znakomity sportsman pułk. Karol Rómmel, zdobywca I nagrody w „Prix du Comité des Fêtes et des Sports” na swoim „Zefirze”.



Nadzwyczajne sukcesy naszej kawalerji: 1) por. Dziadulski Dzdiśław na koniu „Dumny” 2) por. Królikiewicz na „Jašku” bierze przeszkodę w najcięższym a zwyciężkim konkursie, 3) por. Królikiewicz na „Picadorze” bierze I-szą nagrodę w biegu „Prix de Monaco”.

Rugby na 8-mej Olimpijdzie w Paryżu.

W dniach od 3-19 maja królują wszechwładnie na 8-mej Olimpijdzie w Paryżu sport - Rugby. Co to jest Rugby?... Sportowcom polskim jest znana gra ta jedynie z nazwy, z dalekich ech, jakie idą z zagranicznych boisk. Nie postarano się dotąd o wprowadzenie tego ciekawego sportu do Polski, choć sądzić należy, że u nas, gdzie tak głęboko jest zakorzeniony kult d'a piłki nożnej i Rugby mogłoby w krótkim czasie zyskać szeregi namiętnych, zapalonych wielbicieli i orędowników.

Zasady Rugby bowiem najbardziej są może zbliżone do zasad „footballu”. I tu i tam przed bramkami rozstawiają się walczące z sobą drużyny. W drużynach Rugby wszakże liczba graczy jest większa niż w footballowych zastępach. Drużyna Rugby dzieli się jednak podobnie na napad, pomoc, obronę i bramkarza. Piłki jednak, która w grze Rugby ma kształt jajowaty i przewyższa ciężarem piłkę „footballową”, nie kopie się, lecz się ją nosi. Żeby zyskać „bramkę”, należy piłkę „wnieść” do bramki przeciwnika. Tylko w pewnych, specjalnych wypadkach, przewidzianych regułą, piłka krąży w zwartym kole graczy, podawana nogą... Rugby, trzeba to podkreślić, jest grą brutalniejszą niż „football”, dopuszczając więcej możliwości zetknięcia się



Stosunki włosko-sowieckie. Personal poselstwa sowieckiego przed gmachem dawnej rosyjskiej ambasady w Rzymie.

fol.: Atlantic - Photo - Co.

oraz moment z zawodów francusko-rumuńskich, zakończonych zwycięstwem Francji w stosunku 3:2.

W dalszych numerach podawać będziemy stale najnowsze zdjęcia z igrzysk olimpijskich, kładąc nacisk w pierwszym rzędzie na udział Polski w zawodach.

Dziwak-miljarder.

Któż z nas nie słyszał o Rockefellerze? Któż nie słyszał o nieprzebranych bogactwach tego wybrańca fortuny, który z ubogiego chłopca wyrósł na jednego z najmłodszych potentatów finansowych świata? Któż nie zachwycał się jego wielkodusznością, która kazała mu większość swego majątku obracać na wspaniałe fundacje naukowe i filantropijne i spłacać w ten sposób dług wdzięczności, zaciągnięty wobec społeczeństwa, z którego wyrósł, dzięki któremu się wzbogacił? Wokół postaci Rockefellera snuły się roje najbardziej fantastycznych legend, podsycanych niedostępnością, jaką się otaczał ten dziwny miljarder, żyjący w swoim pałacu jak asceta. Tylko bardzo szczupłej garście osób było dane widzieć jego oblicze. Naprawdę największe dzienniki wysyłały do niego reporterów i fotografów. Drzwi pałacu były stale przed nimi zamknięte. Dziwak-miljarder nie pozwolił się fotografować ani razu w życiu. Ciekawość licznych rzesz czytelników pism ilustrowanych nie miała być zaspokojona. Dopiero teraz u schyłku lat swoich Rockefeller pozwolił się fotografować poraz pierwszy w życiu. Fotografja ta, którą demonstrujemy dzisiaj czytelnikom, nabiera charakteru osobliwego i sensacyjnego unikatku.



Dziwak-miljarder: Znany filantrop amerykański Rockefeller w swej pnsiadłości. Jedynie zdjęcie.

fol.: Atlantic - Photo - Coj

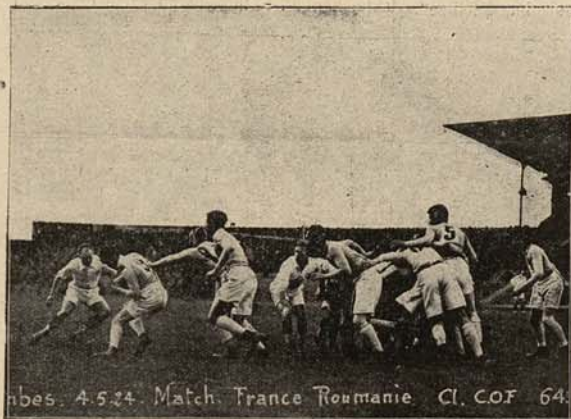


Stosunki włosko-sowieckie. Czerwony sztandar w Rzymie, powiewający w dn. 1 maja z balkonu gmachu misji sowieckiej.

fol.: Atlantic - Photo - Co.

z sobą graczy, wrywających sobie piłkę nawzajem.

Ryciny, które produkujemy obok, przedstawiają francuską drużynę olimpijską „Rugby”,



nbes. 4.5.24. Match. France Roumanie. Cl. COF. 64.



CAUBASE - 4.5.24. RUGBY. EQUIPE DE FRANCE.

Rugby na 8-mej Olimpijdzie : 1) Zawody francusko-rumuńskie. 2) Zwycięska drużyna Francji.

fol.: St. fotogr. Kom. Olimp.



Międzynarodowy Kongres Akademicki w Zakopanem:
1) Grupa członków Zjazdu na wycieczce w dolinie Strążyńskiej. 2) Delegaci 16 narodowości przed Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

Międzynarodowy Kongres Wszechświat. Fed. Akad. Chrześc. w Zakopanem.

Jednym z największych sukcesów, jakie udało się polskiej młodzieży osiągnąć ostatnimi czasy na międzynarodowej arenie był Kongres Wszechświatowej Federacji Akademików Chrześcijan, zwołany w dn. 1-8 maja do Zakopanego. Żeby zrozumieć doniosłość tego wydarzenia wystarczy sobie uprzytomnić fakt, że Wszech. Federacja grupuje 250 tysięcy członków pod swoim sztandarem, opasując siecią swych placówek wszystkie części globu, jednocząc w sobie 45 narodowości wszystkich ras i wszystkich narodów. Wynika z tego jasno, że jest ona potężnym czynnikiem w życiu ideowym młodzieży uniwersyteckiej całego cywilizowanego świata.

Kongres w Zakopanem odbył się na zaproszenie Chrześcijańskiego Zw. Akad. w Polsce (Ch. Z. A.), który też występował w roli gospodarza na zjeździe. Dzięki wydatnej i bezinteresownej pomocy społeczeństwa zakopiańskiego mogli akademicy polscy wywiązać się z honorem z zadania i postawić Zjazd na europejskim poziomie. W Kongresie wzięli udział delegaci 16 europejskich Związków wchodzących w skład Federacji lub z nią spokrewnionych duchowo. Ośmiogodzinne obrady zjazdu noszące charakter informacyjno-porozumiewawczy wypełniły referaty z zakresu metod pracy i ideologii ruchu. Kilka posiedzeń poświęcono omówieniu najważniejszych problemów międzynarodowych, szukając ich rozwiązania w duchu chrześcijańskim.

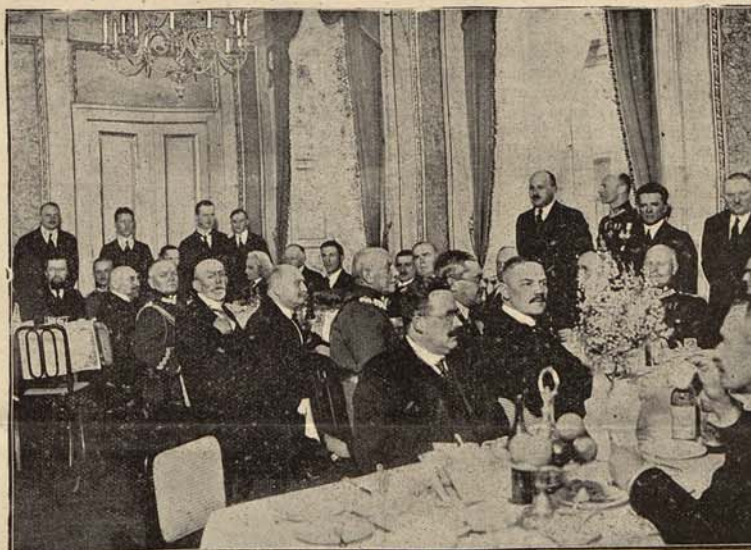
W niedzielę dn. 4 maja popołudniu odbył się w wielkiej sali pensjonatu „Samara” Koncert, na który Komitet organizacyjny Zjazdu zaprosił przedstawicieli władz miejscowych i społeczeństwa zakopiańskiego. Przed koncertem zabrał głos przewodniczący Kongresu p. Henriod — dziękując w imieniu zagranicznych gości za dowody serca, z jakimi ich Zakopane przyjęło. Następnie w imieniu ludności Zakopanego powitał Zjazd prezes Komisji Uzdrawisk, p. dr. J. Diehl, podkreślając jego ważne międzynarodowe znaczenie. Z kolei przemawiała sekretarka polskiego Związku Ak. Chrz. p. Bastgenówna, po czym nastąpiła część wokalno-muzyczna, w czasie

której popisywały się wszystkie narodowości własnymi pieśniami i kompozycjami, przyjmowanymi gorąco przez słuchaczy

Po ukończeniu Zjazdu, w powrotną drogę zwiędzili goście zagraniczni Kraków, przyczem przew. Kongresu p. Henriod wygłosił w jednej

O działalności Y. M. C. A. w Polsce. (Z powodu przyjazdu Dr. Motta).

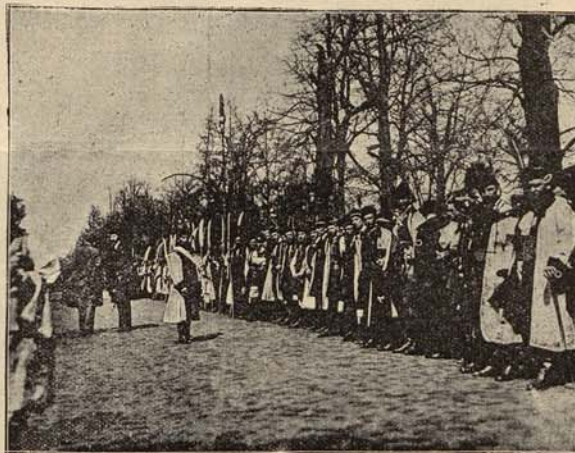
Przyjazd do naszego miasta Dra Motta, jeneralnego sekretarza międzynarodowego komitetu Y. M. C. A. przypomniał społeczeństwu polskiemu



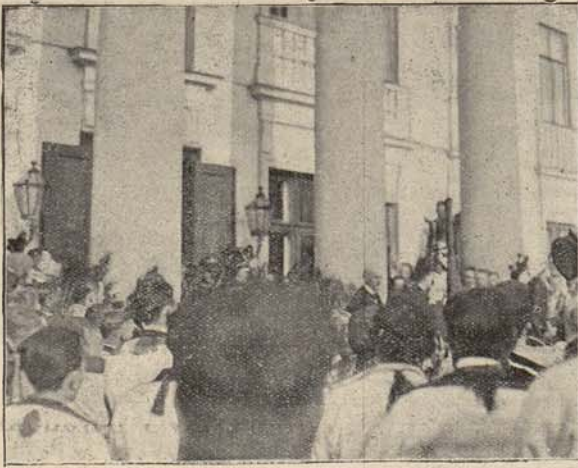
Z pobytu dr. Motta w Krakowie: Przyjęcie urzędowe Y. M. C. A. Krakowskiej na cześć dra Motta. Dookoła stołu siedzą: Rektor Hoborski, gen. Listowski, p. Schramm, p. Zuk Skarszewski, prof. Kostanecki, p. Davis, rektor Estreicher, dr. Mott, prof. Dyboski, wojewoda Kowalikowski, gen. Kuliński, dyr. Super, radca Fischer, po przeciwnej stronie stołu: wiceprezydent Rolie, gen. Górecki, prezes Akademii Umiejętności prof. Morawski, prezydent Federowicz, gen. Szentycki, prof. Piltz i prof. Górka. Stoją: radca Ostrowski, kierownik linki krakowskiej i zastępca p. Jakób Stanisławski, radca Wesely, kurator Owiński, major Pustowski, p. Eyman i gen. Czikiel (po cywilnemu).

z sal Uniwersytetu wykład o „ruchach etycznych i religijnych młodzieży Wschodu i Zachodu”, który spotkał się z żywym zainteresowaniem szerokich sfer kulturalnych Krakowa,

żywą i wielce dobroczynną działalność w czasie wojny tego stowarzyszenia, popularnie zwanego „ciocią Ymcią”, którego celem i zadaniem jest rozbudzenie narodowych i ogólnoludzkich ideałów w duszy młodego pokolenia, oraz rozwój



Wycieczka krakusów w Warszawie: Krakowianki i krakusy z grupą koszyków oczekują na Prezydenta przed Belwederem.



Wycieczka Krakusów w Warszawie: Prezydent Wojciechowski przemawia do Krakusów. Owacje na cześć Prezydenta.

jego sił fizycznych i umysłowych. Posiadając dłużej doświadczenie oraz rozporządzając znacznymi środkami Y. M. C. A. (skrót nazwy „Young Men's Christian-Association” — co znaczy dosłownie „Chrześcijański Związek Młodych Mężczyzn”) tworzy ogniska, w których skupia się młodzież, znajdując przyzwyczajenie do nauki, kształcenie fachowe i zabawy sportowe (ognisko krakowskie mieści się w odnowionym lokalu na ul. Wolskiej). W tych ogniskach, przy dobrej woli społeczeństwa, łatwiej jest oddziaływać na duszę młodego pokolenia, sięgając ziarna Nauki Chrystusowej i zaznamiając młodzież z ideami naszych wielkich myślicieli i patriotów.

Obawy, żywione ze strony hierarchji katolickiej, aby działalność ta nie zmierzała bądź to do szerzenia protestantyzmu, bądź to przynajmniej do wychowania polskiej młodzieży katolickiej w duchu indyferentyzmu religijnego, okazały się zupełnie nieuzasadnione. Na wszystkich polach, na których Y. M. C. A. działa, strzeże się ona jak najusilniej i jak najlojalniej jakiegokolwiek kroku, któryby choć w części mógł usprawiedliwiać te obawy.

Ani w pracy rozwijanej dla dobra żołnierza polskiego, ani w pracy dla akademika polskiego ani dla ludności robotniczej czy chłopskiej nie dopuszczała Y. M. C. A. żadnego ze swych przedstawicieli czy współpracowników do jakiegokolwiek propagandy religijno-wyznaniowej (a tem mniej politycznej) i strzegła jak najściślej, aby nie wykraczano w niczem przeciw katolicyzmowi lub przeciw duchowieństwu katolickiemu.

Jesteśmy raczej przekonani, że w chwili, kiedy materializm ogarnia szerokie warstwy starszego społeczeństwa, ideały szerzone przez Stowarzyszenie Y. M. C. A. uratują od tej zarazy dużą część młodego pokolenia i wychowają obywateli godnych naszej, wielkiej, wolnej ojczyzny.



Krakusi w Warszawie.

Z inicjatywy Towarzystwa Krakusów Racławickich im. Tadeusza Kościuszki zorganizowana została wycieczka Krakusów i Krakowianek w *stojach ludowych* z powiatów krakowskiego, olkuskiego i miechowskiego do Warszawy. Komitet organizacyjny wycieczki, do którego należeli: Inżynier Jan Gawlikowski poseł na Sejm, Teofil Nikiel, Józef Ostachowski b. poseł, Władysław Sarnowicz, Bogdan

Witkowski i niżej podpisany zebrał 280 uczestników, — z liczby tej przypada na powiat krakowski z 34 wsi 218 osób w tem 72 kobiet.

Wycieczka spędziła 3 dni w stolicy państwa, biorąc drugiego dnia t. j. 3-go maja udział w uroczystym pochodzie.

W pierwszym dniu pobytu, rano, uczestnicy wycieczki złożyli wieńce przed pomnikami: Adama Mickiewicza i ks. Józefa Poniatowskiego. Po obiedzie, który spożyto w restauracji sejmowej, cała



Wycieczka Krakusów w Warszawie: Krakowskie wesele.



Wycieczka Krakusów w Warszawie: Banderja Krakusów przeciąga przez ulicę stolicy w dniu 3 maja.



Krakusi na Jasnej Górze z ks. arcyb. Cieplakiem i przeorem x paulinów pośrodku.

wycieczka udała się do Belwederu i złożyła panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy czci i pamiętki z ziemi krakowskiej. W tym dniu nakoniec zwiedzono pałac w parku Łazienkowskim. W dniu święta narodowego banderą Krakusów, Krakowskie Wesele i oddział kosynierów wzięli udział w pochodzie. Popołudniu Krakowianki i Krakusi byli na przedstawieniu w Teatrze Wielkim. Wieczór delegacja złożona z 20 osób udała się na doroczny raut na Zamek. W ostatni dzień pobytu w niedzielę 4-go zwiedzono Wilanów. Popołudniu warszawski Komitet przyjęcia Krakusów i Krakowianek urządził w salonach Resursy obywatelskiej wieczornicę. O godz. 12:10 część odjechała do domu w stronę Miechowa, a grupa krakowska do Częstochowy, gdzie w poniedziałek na Jasnej Górze witała arcybiskupa Cieplaka, który zatrzymał się tamże w drodze do Rzymu.

Nadmienić wypada, że Krakowianki i Krakusi w takiej liczbie i w strojach ludowych ze swoją Banderą pierwszy raz jak Warszawa Warszawą do niej przybyli. Miło jest obecnie skonstatować fakt, że uczestnicy wycieczki wywieźli jaknajmilsze wrażenia, które pozostaną niezatarte. — Komitet organizujący wycieczkę zdawał sobie sprawę z doniosłości kulturalnej, towarzyskiej a nade wszystko narodowej powyższej wycieczki. Ziemię bowiem krakowską reprezentowały nie tylko powiaty Małopolski, ale i Kongresowki. Kordon duchowy nie wytrzymał próby i pękł. W tej wycieczce widzieliśmy nie tylko jazdę „na pokaz” jakby się może na pierwszy rzut oka zdawało, lecz także i następstwo tej wspólnej wyprawy; to jest możność przyczynienia się choć w bardzo skromnej mierze do zatarcia różnic dzielnicowych. *Marjan Flasiński.*

Afisz artystyczny.

Paryż, kwiecień 1924.

Ktokolwiek przybywa po raz pierwszy do Francji, a przedewszystkiem do Paryża, uderzony jest od pierwszych kroków estetyką życia ulicznego — za nim zdoła spostrzec cudowność architektury monumentalnej oraz nieprzeliczone skarby dzieł sztuki po muzeach i kościołach. Uszy oszalała dziwna melodyjność rozgwarów ulicznych, urozmaicona harmonijną niby kakofonią okrzyków ulicznych i jęków tysięcznych frabek i świstawek aut i tramwajów. Ok, pociągają na wsze strony olbr. mie afisze składane z kilku sklejonych niewidocznie części, gdyż w całości nie odbiłaby go żadna maszyna. Afisz taki ma za zadanie zwrócić na siebie uwagę przechodnia wśród dziesiątków i setek innych, zabawić go, rozśmieszyć, czy wprost choćby zająć i zainteresować. Wszystko po to, aby w odpowiedniej chwili skierować go do ogłaszanej firmy. Stąd też afisze owe posiadają nieprawdopodobną



COPIURRIEN

Z dziedziny artystycznej reklamy.



Illustracyjny afisz artystyczny.

wprost werwę w ruchu, dowcip w kompozycji, polegający na unaocznieniu jakiejś właściwości danego towaru czy artykułu i bogatej kolorowości. Są pożądanym odpożycznikiem i rozrywką dla oka w naszym ogólnym tonie kamienic i barwą doskonale „krzyczą” na tle murów.

Pragnęlibyśmy Wam czytelnicy móc zaprezentować ten dział choćby w kilku obrazach — niestety nie udało się tego dokonać z powodu trudności technicznych. Wśród afiszów artystycznych obok wielkiego afiszu ulicznego różnic należy ze względu na miejsce przeznaczenia i technikę afisz ścienny pokojowy i afisz drukarski w czasopiśmie ilustrowanych. Ten artykuł właśnie przesyłamy Wam jako rekonpesatę.

Jak wskazują załączone podobizny, afisz drukarski stara się zwrócić uwagę wręcz przeciwnymi środkami niż afisz uliczny i afisz ścienny, pokojowy. W czarnej masie różnorożnego druku ogłoszeń rywalizować musi z ilustracją, która przedewszystkiem zajmuje czytelnika. Rezygnuje więc z wielobarwności, z dokładności i opracowania szczegółów, uderza jaknajwiększym uproszczeniem w konania. Daje natomiast idealną kompozycję pełną ekspresji w linii i plamie drukarskiej. Ruch odgrywa tu nie mniejszą rolę, niż ruch nieodzowny w afiszu ulicznym, cechuje go atoli przewaga prostoty w kompozycji i środkach.

Nie mamy tu miejsca na rozwijanie teoretyczne powyższych zasad i uwag — chodzi nam o to, aby dać czytelnikowi odrobinę wzruszenia estetycznego i wywołać porównanie między przedstawionymi tu afiszami ilustracyjnymi pism francuskich, a naszymi niewymownie ubogimi ogłoszeniami. Może przekonają się kupcy, przedsiębiorcy, przemysłowcy, że afisz artystyczny jest najwyższym i — co ważne — skutecznym rodzajem reklamy? Może wywoła się ruch między artystami w tym kierunku?

Atoli artyści nasi rysować będą chętnie i dobrze — bylebyś tylko Ty, wsze hwałda Publiczności, zrozumiała mowę linii i farby dru-

karskiej, tak łatwo zdolnej uczynić ci najskuteczniejszą w świecie reklamę.

Niech sztuka nie kryje się tylko po murach i wystawach — niech wyjdzie na uliczne mury i na karty na zych pism ilustrowanych, aby artystom i przedsiębiorcom i czytającej publiczności — lepiej i piękniej się powodziło! *Jat.*



Najlepsza pasta do zębów!

HENRYK GRALSKI.

Aforyzmy i paradoksy.

Są indywidua, na których mści się nawet szlachetnością nie warto.

Owszem, pieniąż leży na ulicy, ale najczęściej w samym rynsztoku, więc nie podniesie ich człowiek... czystych rąk.

O, Kancie! czy ci... tam nie wstyd, że w jasny dzień serca szukałeś światła prawdy ze świeczką rozumu?

Platoniczna miłość. A przeciwieństwo? — platoniczne... małżeństwo.

Ten kraj ma największych geniuszów, który ich najliczniej tępi.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukcji ich w naszym Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treść zebrań szczegółów, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszym Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnym porozumieniem honorarium, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcja Nowości Ilustrowanych*, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego 1. 95.



Jeanne Lanvin

Couture Mode Fourrures. Lingerie
22, Faubourg Saint Honore, Paris

Z dziedziny artystycznej reklamy.



Anatol France udaje się w towarzystwie żony i wnuka na uroczystości swych 80 urodzin.

Osiemdziesięciolecie urodzin wielkiego pisarza.

Wzruszającą rocznicę święci w tym roku świat literacki Francji... Osiemdziesięć-letnią rocznicę urodzin Anatola France'a, tembardziej wzruszającą, że sędziwy weteran literatury był złożony niedawno niezmiernie ciężką chorobą, którą opanował zwycięsko, wbrew pesymistycznym przypuszczeniom lekarzy.

Pełną niepojętego uroku jest ta postać starca, która błąka się samotnie po polach współczesnej literatury, przeoranych przeżyciami wojny, jako wspomnienie odległych i minionych czasów...

Jakże dalekim jest współczesny człowiek od tej głębokiej filozofii życia, której heroldem był Anatol France w swych dziełach, filozofii sądzącej świat i ludzi, wprowadzającej bez optymistycznych uniesień, ale i bez żółci, z uśmiechem łagodnego sceptycyzmu na ustach, — z politowaniem, lecz z wyrozumieniem.

Anatol France jest dziś starcem stojącym nad grobem. Ale pomnikowe dzieła wielkiego pisarza, zaklęte w klasyczne piękno jego wybrednego języka, przeżyją go o bardzo długo...

Z Paryża do Tokio samolotem.

P. Pelletier Doisy... Nazwisko tego odważnego lotnika jest dziś na ustach całego świata. Prasa francuska rozbrzmiewa hymnami ku czci swego świetnego rodaka, który urzeczywistnił literacki mętł o „locie dookoła świata”. Niedawno jeszcze tłumy zebrane na lotnisku Paryża żegnały p. porucznika Pelletier, który na swoim skrzydlatym rumaku wzbijał się w błękitny, kierując się w stronę Azji. Za trzy dni nadzwyczajne dodatki najwię-

kszych paryskich dzienników mogły oznajmić swoim czytelnikom, że p. Pelletier wylądował w Indjach, na lotnisku miasta Carachi. Przez trzy dni przewyciężył p. Pelletier olbrzymią przestrzeń 20 tysięcy kilometrów, bijąc tem samem najświetniejsze dotychczasowe rekordy. Niedługo potem zjawił się odważny lotnik w Tokio, witany z entuzjazmem przez żółtych sprzymierzeńców Francji, wyległych tłumnie na przyjęcie nowożytnego Dedala.

Obecnie lotnik wypoczywa w stolicy Mikada, gotując się do dalszej podróży...

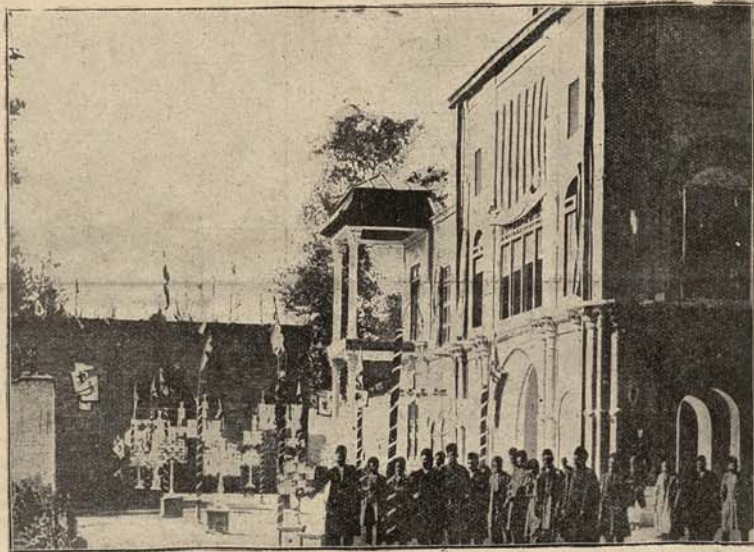
Ale różne sławy, które ścięła się na całym świecie pod stopy „Skrzydlatego Zwycięscy” nie są pozbawione drobnoustępek cierni... Oto wielki lotnik nie może dojść w żaden sposób do lazu z — własnym nazwiskiem, z którego chcą go obrabować. Zaczęło się już w wojsku... W książeczce wojskowej zamianował go jakiś pisarczyk, wystawiający dokument — parom Pelletierem Doisy, zmieniając jedo prawdziwe nazwisko w dość dokładny sposób. Obecnie usłużne dzienniki — jak zwykle niezbyt o pisownię dbale, nie mogą się absolutnie co do brzmienia nazwiska bohatera chwili pogodzić... Pelletier D'Osisy — piszą jedne, Pelletiere D'Osisy — drugie, wogóle co dziennik, to inne nazwisko lotnika, który się nazywa poprostu p. Pelletier Doisy i do tradycji szlacheckich wcale nie zdradza chęci pretendować. Nie pomagają protesty wysyłane z Tokio przez lotnika. Czytając prasę francuską w końcu oni sam gołów zapomnieć, jak się właściwie nazywa.



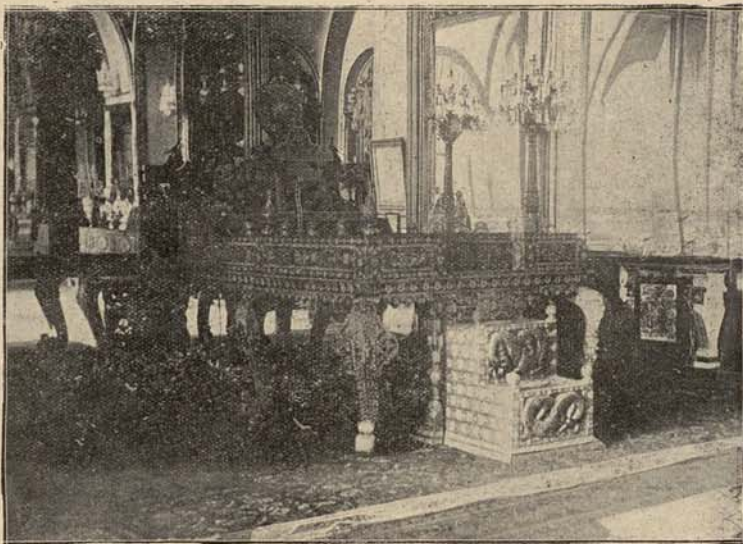
Z Paryża do Tokio samolotem: lotnik Pelletier Doisy przed swoim samolotem.

Po detronizacji szacha.

Kwestję „dalszego Wschodu” poruszaliśmy w naszym piśmie już kilkakrotnie i to nawet dość obszernie. Zbyt silnym echem odbiły się



Po detronizacji szacha perskiego: Nowy gmach parlamentu perskiego.

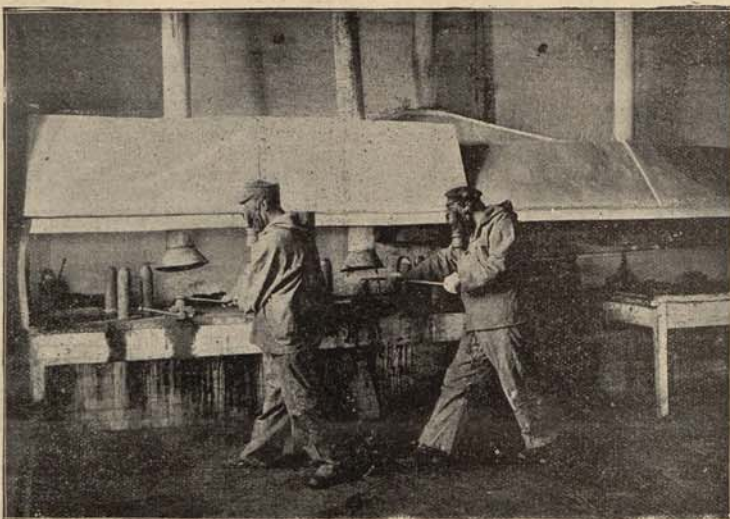


Po detronizacji szacha perskiego: Sala tronowa z kosztownym tronem w pałacu w Teheranie.

w prasie i opinii całego cywilizowanego świata przewroty i sensacyjne zmiany na tym tak egzotycznym i ciekawym przez swą odrębność terytorjum ludów muzułmańskich, byśmy nie mieli zainteresować się dalszym ciągiem tej dziwnej epepeji i wieściami o niej podzielić się z naszym czytelnikiem.

Wschód — ten kraj legend i czarów i cudów z tysiąca i jednej nocy, rojowisko mnogich i tak różnorodnych, choć wspólnota religijna i kulturalną spojonych plemion, stara kolebka tyłu bujnych, wylaniających się z mgły wieków cywilizacji — wydawał nam się dotychczas tylko baśnią, kalejdoskopem barwnych, nieprawdziwych opowieści. Ziemia na której od tysięcy tysięcy lat legły się ludy dziwne, o obcej, niedostępnej niemal naszym mózgom psychice, ziemię w której wsiąkły oceany krwi i łez, zdeplane, strątowane miliardami stóp wojowników i końskich kopyt, po której w spazmach i konwulsjach przewalały się, zmagwały, powstawały i ginęły państwa, szczepy, kultury i gigantyczne miasta była dla nas zawsze czemś widziadłowem, niezwykłym i mglistym.

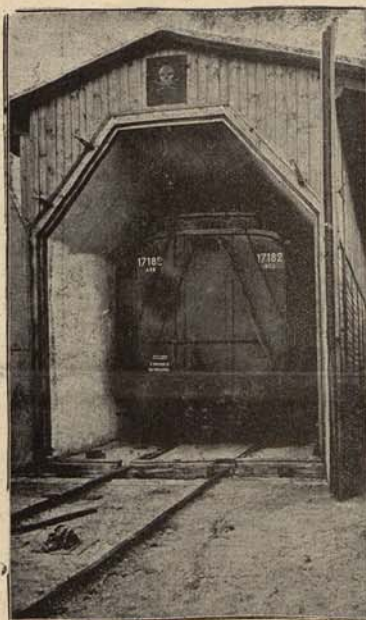
Egipt dźwigający na barkach swego atletycznego rozmachu olbrzymie mury i budowle Memfis, Teb i Aleksandrii, Egipt Piramid i świątyń monumentalnych prac zbiorowych, przepychu faraonów i tajemniczej mądrości kapłanów to pierwsza eksplozja potężnej, jaskrawej żywot-



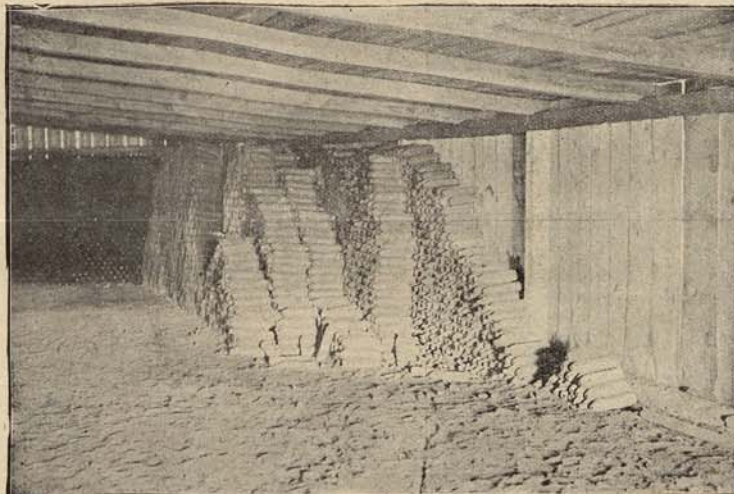
„Wykorzystanie gazów trujących” dla celów pożytecznych. Robotnicy w maskach przy pracy.
Fot. Zdz. Marcinkowski.

ności Wschodu. Babilon — rozkwitający na piaskach skwarnej pustyni, jak fantastyczny, odurzający kwiat młodych, pracą tytanów przemieniający wielki ugór w żyzną, bogatą krainę miodem płynącą i mlekiem, potem Assyria, sroga i dziki zakon wojenny, kąpiący się we krwi pobitych narodów i rozwalający z zacieklnością dra pieczy jak taranem wszystkie ościenne budowy państwowe, Fenicja — kolebka ruchliwego jak żywe srebro zmysłu handlowo-przemysłowego, Metropolia skąd na cały, ówczesnie znany świat starożytny szły okręty śmiałych, przedsiębiorczych odkrywców i kupców zakładających wciąż nowe i nowe kolonie i placówki cywilizacji — to dalsze etapy tego ogromnego stwarzania się dziejów. Jeruzalem — kuli jednego Boga i tragiczna wielkość proroków, Persja, cemenująca krwawym potem rozrost z niczego swojej mocarstwowej poległ i jej wyprawy Cyrusów i Xerksesów — gdybyśmy chcieli cytować choć w najprostszym skrócie przykłady niebywałej tężyzny życiowej ziemi stu wojen i stu cudów musielibyśmy tom cały, zamiast jednego miniaturowego artykułu napisać. Ile bohaterstw, ile zbrodni, ile rozpasanych namiętności, ile wzniosłych idei i porywów ducha ludzkiego ku słońcu? Owe kultury straszliwe, owe Ammony, Baale i Astarty, owe promienne postacie Chrystusów i Zoroastrów, a potem średniowiecze z jego nową z pustynnego półwyspu rozlewającą się dokoła z niepowstrzymanym impetem hegemonją kultury i militarystycznym Arabów. Prorok Machomet, jak Anioł Boży otwierający przed setkami milionów narwroconych na „prawdziwą — wiarę” — pogan nową księgę — karty Koranu. Duma kalifów wnoszących tysiące meczetów i moszki po wszystkich miastach azjatyckiego i afrykańskiego ładu — w Damaszku, Bagdadzie, Kairze i murytańskiej Grenadzie. Najazd Osmanów i obalenie złotego Bizancjum przez konne hordy turkomańskich zdobywców, którzy asymilując sobie arabsko-perską kulturę muzułmańską budują nowe mocarstwo — kolos, zagrażające przez setki lat chrześcijańskiemu potencjom Europy.

I po dojściu do kulminacyjnego punktu — rozkład. Upadek hegemomii Arabów, zmierzch gwiazdy padyszacha i powolny, ponury finał Turcji, Persja szacha, rozstrojona, bezwładna, jak szpital dogorywających. Siła militarna w gruzach, kultura zgnita ustępuje miejsca ciemności, mahometanizm party ze wszech stron przez stłowe maszyny nowoczesnych, europejskich organizacji państwowych cofa się na całej linii oddając dzielnicę po dzielnicę niewiernym. Kurczy się i maleje Porta, Marokko, Algier, Tripolis, Egipt, Arabia i ziemie europejskie odpadają bezpowrotnie. W Persji królują niepodzielnie wpływy angielskie i rosyjskie. A potem klęska „wielkiej wojny” zadaje cios najgorszy, ostatni. I zdawałoby się, że to „finis” muzułmańskiej suwerenności państwowej, że istnieć mogą te plemiona już tylko jako kolonie Helotów pod bagnetami Europejczyka. Lecz nie! Moc odżywa, odradza się siły duchowe i bojowe. Mała, podeptana Angora zdobywa się na śmiałość, mądrą, konse-



Wykorzystanie gazów trujących dla celów pożytecznych. Największa w Europie, kamera w Piaskach.
Fot. Zdz. Marcinkowski.



Wykorzystanie gazów trujących dla celów pożytecznych. Skład z tysiącami pocisków, napełnionych gazami trującymi.
Fot. Zdz. Marcinkowski.

kwentne nosunięcia, na czyny — jak sztychy szpady, Turcja republiką — sultan zdebronizowany, kalif wygnany, władza duchowna w rękę Zgromadzenia Narodowego. Opinia publiczna Europy przeciera oczy ze zdumienia i podziwu. A potem nowy cud. Persja budzi się, wrze ruch rewolucyjny w tem zmurszałym, leniwym środowisku — tłumy domagające się czynu wylegają na uliczki i bazary Teheranu, Fābris i Szivasu. Nad morzem Kaspijskim, u stóp potężnych gór pokrytych lodowcami, na ugorach Levistanu i Churistanu, w uroczych dolinach róż i tytoniu echa wystrzałów i gromkie okrzyki budzą znowu ze snu tę starą, sponiewieraną ziemię. Stary szach zdebronizowany, młody szach obwołany regentem ucieka przed odpowiedzialnością do Europy — Persja za przykładem Angory zamierza ogłosić się republiką.

Zapewne wydarzenia te odbiją się w Anglii niezbyt miłym echem. John Bull widzi ze zdumieniem i trwogą jak i tutaj grunty mu się (podobnie, jak w Egipcie i Indjach) z pod nóg wymyka. A więc „caveant consules!”. Azja się ocknęła z letargu. Azja może być widownią dziwnych jeszcze niespodzianek i przewrótów, i może otrząsnąwszy się z bezwładu i opiekuńczej przewagi białych eksploatatorów krzyknąć na wszystkie strony świata: „Precz z rękami od naszych skarbów i od naszych świętych insygniów władzy! Azja dla Azjatów!!!”

Stacja sanitarna w Piaskach.

(Zastosowanie gazów trujących do celów dezynfekcyjnych).

Gdy w czasie wojny światowej wprowadzono w użycie, jako jeden z najbardziej niszczycielskich środków działań wojennych, pociski gazowe — nie myślano wówczas, iż niezadługo ludzkość zużytkuje ten środek ku własnej obronie.

Wojna tępiła ludzi przeróżnymi sposobami. Piórc kul, granatów i szrapneli, prócz broni białej i wszelkiego rodzaju pocisków, czyhały na nas groźne choroby, szerzyły się epidemie a za nimi szedł mór, z którym przestala walczyć dość skutecznie higiena. Rozsądnymi chorob stały się zanieczyszczone, robactwem obległe wagony kolejowe, przepelnione ludźmi, wznoszącymi lub wynoszącymi na ubraniach plugawą robactwo. Próbowano walczyć z tą plagą na różne sposoby, nieraz jednak z bezradności opadały ręce. Aż wreszcie znaleziono sposób. To, co miało ludzi niszczyć, chroni ich niszcząc teraz robactwo roznoszące zarazki, choroby i śmierć.

W pobliżu Warszawy, w miejscowości Piaski zbudowano stację sanitarną, składającą się z szeregu zabudowań, wśród których znajdują się obszerne laboratorjum i największa w Europie kamera desyntezyjna. Do ogrodzonej stacji wjeżdżają wagony przeznaczone do dezynfekcji. Znak trupiej głowy widnieje nad bramą wiodącą do kamery, mającej przeszło 800 m³ pojemności. Można do niej wprowadzić naraz

cztery wagony. Zamyka się za nimi hermetycznie bramy na 1-2 godzin, po upływie tego czasu wyleżdżają najgruntowniej zdesylnikowane, gotowe do użytku pasażerów.

Proces desylnikacyjny przeprowadza się za pomocą popularnie zwanego „gazu trującego”, ściślej mówiąc za pomocą cyjanowodoru (HCN), wprowadzonego do hermetycznej kamery odpowiednimi przewodami przez specjalnie do tego celu skonstruowaną maszynę. Po przeprowadzonej desylnikacji gaz zostaje „wyspirowany” — niejako wysysany — z kamery tą samą drogą i nieszkodliwiony przez spalanie w specjalnym piecu.



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: redaktor Wacław Szczerber.

Zastosowanie cyjanowodoru do celów desylnikacyjnych ma miejsce w niektórych krajach Europy i ten sposób desylnikacji stosują też na okrętach w celu tępienia roznoszących zarazę szczurów. Polska bynajmniej nie pozostała w tyle a nawet wyprzedziła inne wielkie państwa europejskie w praktycznym zastosowaniu tego kulturalnego — jeśli mowa o jego pokojowym znaczeniu — wynalazku. Stacja sanitarna w Piaskach zainteresowała się ostatnio przedstawię ele Ligi Narodów, a szef jej departamentu sanitarnego pułkownik White życzy, i s bie mieć zdjęcia fotograficzne stacji i opis jej urządzeń.

Geneza powstania tej imponującej swoim i obcym stacji sanitarnej jest następująca:

Władomem było ludzium, którzy pierwsi pomyśleli o użytkowaniu tych niszczycielskich środków wojny na dzieła pokoju, iż w składzie amunicji w Zegrzu pod Warszawą Rosjanie pozostawili znaczne zapasy niezdatnych dla



Znany artysta i reżyser „Bagateli” p. dr. Zygmunt Nowakowski — autor „Tajemniczego Pana”.



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: redaktor i poseł Marjan Dąbrowski.

naszej arterji pocisków armatnich. Było tego czterdzieści kilka tysięcy sztuk. Sprawy zajął się nadzwyczaj intensywnie Wydział sanitarny Ministerstwa kolei żelaznych z jego szefem na czele. Korzystając z fachowo-naukowych wskazań znakomitych znawców chemji, profesora Edmunda Trepki (posła na Sejm) i Dr. Chemji i. z. Kielbasińskiego (dyrektora Widzewskiej manufaktury), opracowano sposób otrzymania czystego cyjanowodoru z mieszaniny gazów trujących, zawartych w tych pociskach. Była to praca niezmiernie trudna i niebezpieczna, rozmontować pociski i analizować ich zawartość. Pracowano w maskach gazowych. Rezultat tej pracy jest znakomity. Sacja sanitarna z swem laboratorium i kamerą czynna jest od roku 1920, odczyszczo do tej pory bardzo znaczną ilość wagonów kolejowych, przy tej zaś już czteroletniej blisko pracy nie było ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Pracą w kamerze zajmują się obecnie wykwalifikowani robotnicy. Ażeby kamery napełnić jednorazowo potrzeba zużyć na to około 35 pocisków. Posiadane dawne zapasy starczą jeszcze na szereg lat.

W niniejszym numerze podajemy kilka ciekawych zdjęć fotograficznych, które otrzymał pułkownik White.

Z teki karykatur A. Wasilewskiego.

Karykatura to nieoficjalny z pobłażliwym uśmiechem wyrozumiałości (o ile chodzi o skarykatu owanego) traktowany momentalny wizerunek (niejako migawkowe zdjęcie... bez retuszu) bliźniego, odrzucające wszystko, co przypadkowe i nieistotne a dobywające w jak największym skrócie właściwe charakterystyczne, immanentne cechy tak „ciała jak i ducha” upatrzonej przez katurkaturzystę „ofiary”.

Ze tak pojęta karykatura jest i może być dziełem prawdziwej sztuki (obok oficjalnego „portretu” zbliżające „o się czesokroć do „upiększonej fotografii”) świadczą dzieła wybitnych karykaturzystów jak Caran d'Acha, Toulouse Lautrec'a, Olafa Gulbrausona, u nas Sichińskiego, Grusa, a z najmłodszych A. Wasilewskiego.

Byłoby to dowodem niezbyt wysokiej kultury, jeśliby kto boczył się z tego powodu, że „chytry” a „złośliwy”, — o oczach niejako „roentgenowskich” malarz wypatrzył jakąś słabość, a nawet spycyliczną wadę organiczną, czyniąc z niej ośrodek wyłącznego zainteresowania.

Najważniejsza rzecz w tem, aby „ofiara” była podobna do siebie i owo podobieństwo nie ulegało żadnej wątpliwości.

Dzisiejszy numer „Nowości” przynosi w dalszym ciągu z teki A. Wasilewskiego karykatury naczelnego redaktora i współredaktorów popularnego „na całym świecie Kurjerka Ilustrowanego”.

Awicę p. Marjan Dąbrowski, założyciel, redaktor, poseł na Sejm i dyrektor teatryku „Bagatela”, z błogim uśmiechem „beati possidentis... qui bene omnia fenet” spoglądający przed siebie... w zapewnioną przyszłość — następnie redaktor Mróz, ireniczny i złośliwy krytyk i fejletonista, znawca teatru, malarstwa i... giełdy i w końcu pogromca „czarnej giełdy” — wybitny ekonomista „rerum giendarum peritus” p. Wacław Szczerber.

Vivant sequentes!

T. B.

Dr. Zygmunt Nowakowski jako komedjopisarz.

Rzadko się zdarza, by ktoś umiał połączyć w sobie tyle różnorodnych talentów, jak to widzimy w osobie dra Zygm. Nowakowskiego. Niezwykle utalentowany aktor, którego świetne kreacje mogliśmy podziwiać ostatnimi czasy w „Chimerach” Chiarrellego i „Accidajli” Nicodemiego, autor pracy o komedjach Narzyskiego, i kilku literacko-naukowych rozprawek, zadebutował tym razem w roli



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: redaktor Stanisław Mróz.

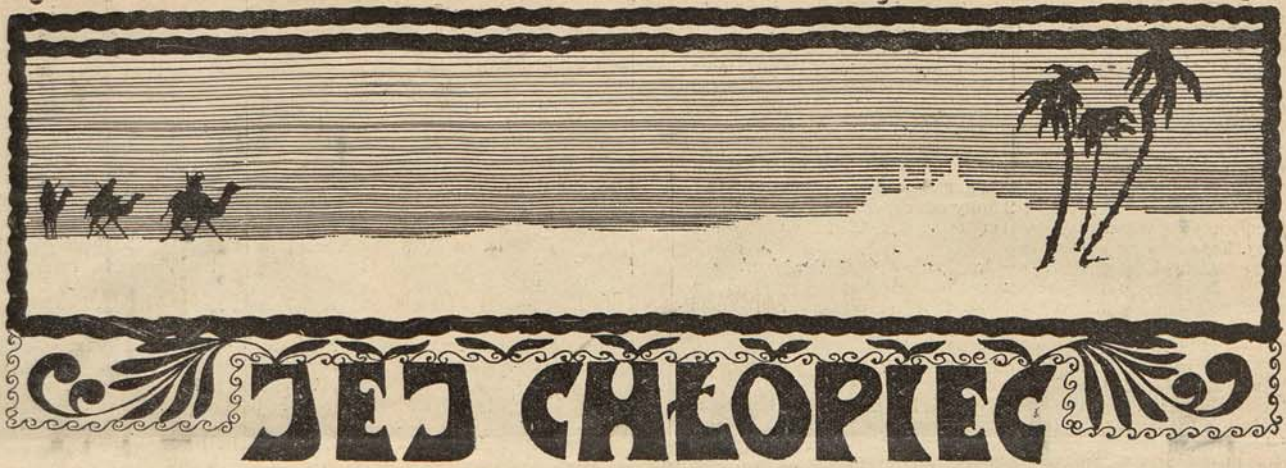
— komedjopisarza. Nie wystąpił w niej gorzej, niż w swoich innych wcieleniach. Już ze stołecznego grodu dochodziły nas przyjemne wieści, o całkiem rzetelnym sukcesie, jaki „Tajemniczy Pan” zdobył wśród krytyki i publiczności Warszawy. Ze sukces ten nie był niezasłużony mieliśmy sposobność przekonać się na premierze tej sztuki w teatrze Słowackiego. Komedja ta pełna arcyśmiesznych, groteskowych zwikłań i sytuacji, przesycona wykwintnym dowcipem — utrzyma się napewno przez czas długi na afiszu miejskiego Teatru.

Śmierć Napoleónidy.

Nie dawno zmarł książę Roland Bonaparte, jeden z ostatnich Napoleónidów, potomek jednego z braci wielkiego „boga wojny” — członka francuskiej Akademji Umiejętności. Jakis czas pełnił służbę, jako oficer armji francuskiej, potem jednak przerzucił się do studiów naukowych. Dłóż Napoleónidów odwykła już od rękojeści bojowej szpady, usta od ostrych dźwięków komendy. Epopeja ruńgła, gwiazda wielkich czynów i potężnych zamierzeń zagała. Książę Roland sławny z posiadania wspaniałej biblioteki, zawierającej ponad 15.000 tomów, którą dobierał skrupulatnie i która jest jego umiłowaniem i dumą — jest najlepszym przykładem tego, jak łatwo o rwie się nie tradycji i niknie aureola symbolu, otaczająca rodziny wielkich ludzi. Ten skromny, siwy człowiek w okularach stojący obok swego biurka, zarzuczonego sossami dzieł naukowych jakżeż dalekim jest od tego, by dźwigać brzemie emblematów i godę wojennych, kłtremi ozdobiła legenda wielką epopeję Bonapartego. Czasy zmieniają się. Oręż wypada z rąk potomkom potężnych kondotjerów. Mózg ich zaczyna pracować na innym polu, niż mózg antenata — zdobywcy. Głowy zdobi laur wiedzy, a nie wawrzyn tryumfów na pobojowiskach wielkich wojen...



Ks. Roland Bonaparte, zmarły ostatnio w Paryżu, w swej bibliotece.



JEDY CHŁOPIEK

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN.

ILUSTRACJE ALFR. ZMUDY.

10)

Pani Mokrzycka siedziała w łóżku nad wyjętą szufladą pełną starych rupiec. Ciemny, koronkowy czepek osłaniał jej siwiejące włosy. W kaftaniku nocnym, na białej pościeli, zdawała się być dwudziestoletnią dziewczynką, taka była niska i drobna. Koło ust bolesny igrał uśmiech. Oczy pogodne, blade-niebieskie zaszyły łzą.

— Mój Boże! Jak to już dawno! Tak, tak, lata biegają! — myślała patrząc na pogryzioną grzechotę dziecinną. Ślady drobnych, ostrych ząbków głąkały jej palce wychudłe.



A tuż obok, na dnie szuflady zdarty, maciuchny trzewiczek uśmiechał się do jej wspomnień pomarszczoną skórą.

— To jego pierwszy bucieczek! A potem — to mu wystarczyło nie można było. Dął bez upamiętania. Moje chłopię drogie!

Jej dłonie miłośnie dotykały dawnych pamiątek. Tu — połamana szabelka, tam — pierwsze powinnowanie imieninowe, na laurce z różami. A dalej — w ramkach, własnoręcznie „laubsegą“ wyrzeź-

bionych, puculowata buzia dziesięciolatka. — potem — niektóre zadania szkolne, kartki wymięte, gdzieś, z wakacji, z wycieczek. I świadectwa z gimnazjum: dobre, bardzo dobre, dostateczne...

— Jak to jednak dziwnie pomyśleć! Tak niedawno jeszcze to było takie małe, niedołęzne, ledwo od ziemi odrosło. I byłam mu potrzebna, obyc się nie mógł bezemnie. I był mój, tylko mój! — A potem przedziwko — jak te lata biegają! — Rósł i wyrósł i ledwo podrosł, poszedł i zostałam sama. I już mu nie zdam się na nic. Już sam za siebie myśli, działa, żyje! Z początku pisał do matki, a teraz?

Za drzwiami rozległo się pukanie.

— Kto tam?

— Czy można? — pytał głos kobiecy.

— Ach, to pani radczyni?

— To ja, droga pani Wando, chciałam się dowiedzieć, jak się pan zmiewa. Przechodziłam tędy...

— Dziękuję. Ani lepiej ani gorzej...

— A coż lekarz mówi?

— Nakazał spokój — mnie spokój...!

— W istocie, pani musi myśleć trochę o sobie. No to trudno, trzeba się pogodzić.

— Z czem?... — krzyknęła pani Mokrzycka rozszerzając żre-nice...

— No nie, ja tylko tak... A pan Jerzy nie pisał?...

— Od dwu przeszło miesięcy nie mam ani słowa! Odleciał odemnie, jak ten ptak!

— To się zdarza na wojnie! Może się dostał do niewoli...

— A może chory, a może ranny?

— Dałby chyba znać!

— O tak, to dobre dziecko, on zawsze pisał dawniej, zbyt mnie kocha, by mi świadomie przysparzać niepokojów.

— Ja bym jednak radziła się przygotować na wszystko. Bo a nuż...

— Nie, nie — to nieprawda! Przychodzi do mnie nocą i kładzie dłoń na czoło i mówi mi: „Mamusiu! Tylko Ty się nie martw z góry! Wróć! Wróć!”

— No tak, tak, ale pani wie, czasem tak się zdarza... Dopust boży!

A z ócz biednej matki poczęły spływać łzy, na bruzdy na policzkach, na brzeg koldry, jedna za drugą, jedna za drugą, łzy srebrne, łzy słone, łzy bezcenne...

— Ależ najdroższa pani Wando! Może nie będzie tak źle... Ja mówiłam tylko tak, na wszelki wypadek... Odwagi, odwagi. Bóg

da, wszystko będzie dobrze! No, już muszę iść. Do widzenia pani. Nie trzeba się martwić! To szkodzi zdrowiu! Za parę dni znowu zajdę!...

I wyszła...

A za oknem, pod dachem niskiego domku, jaskółki wity gniazdo. Pani Mokrzycka zapatrzyła się w małe szybki, okrwawione zachodem słońca, przez które wsączał się już zmrok. Zasiadła w rozhor-jaskółczej gromadki.

— Wróciłyście już z ciepłych krajów, ptaszęta Boże? Dom budujecie nowy dla piskląt waszych? I nie szkoda wam daremnej pracy? Dorosną i precz odleją, w świat, zapomną o was! Wróciłyście, gońcie wiosny? Z za morza, z za dalekiego? W kraj ojczysty? Cieszyć się wiosną, słońcem?

A mój nie wraca nieboże, a mój daleko, gdzieś w gorących piaskach pustyni! Kiedyż go urzą znowu oczy moje splakane?

A jaskółki pod okapem, gniazdo wijąc, sześciotały wesoło. Rejwach czyniły na całą ulicę. Z gardziołek ich dobywał się radosny śpiew:

— Wiosna idzie! Wiosna! Wiosna!

Ale Jurek nie wracał. Mijały dni za dniami, wiosna zwolna przechodziła w lato.

Dalej spędzał dni całe w pałacu gubernatora, jeździł z panią Bertą autem, bawił się z chartem i zapominał coraz bardziej o wszystkim, co nie było nią!

Czasami tylko przemknęło mu przez głowę wspomnienie matki. Wtedy robił sobie wyrzuty, że nie pisze do niej, choć nie wiedział, że listy jego i tak nie dojdą.

A czasem znów dręczyła go myśl o narodowych szeregach w dalekiej Francji.

— Jeszcze parę dni tylko! — starał się uspokoić swoje sumienie...

Jeden jednak uśmiech zalotny tej, która owdlała jego sercem wystarczał, by znów nie myślał o niczym więcej, jak tylko o niej...

Skwarne, zabójcze lato Mezopotamji pootwierało kielichy upajających kwiatów, pokryło pyłem liście palm, paraliżując wolę, drażniąc zmysły, zabijając trzeźwą myśl...

— Nigdy się nie zgodzę na to! — krzyczała gniewnie lady Berta, stojąc przed rudym Czechem, rozwalonym w fotelu.

— Ale tak, zgodzisz się kochanie! Niema o czem gadać nawet! — odpowiadał jej tamten flegmatycznie, z grubym cygarem w ustach.

— Jesteś podły!

— Dobrze, ale podaj mi zapalki! Dziękuję ci. A teraz pomówimy rozsądnie: Wiesz, poco tu jesteśmy. Wiesz, za co ty prowadzisz wystawne życie, przyjmujesz gości, bawisz się, za co ja palę te drogie cygara. Zresztą, ty jak ty, dasz sobie radę zawsze, jesteś jeszcze tak ponętna...

— Nikezemy...

— Ale ja! Dobrze żyć muszę, dobrze żyć umiem i dobrze żyć chcę.

Ty mi się tu nie strój w szaty niewiniątka, ja nie jestem głupim smarkaczem, jak tamten, znamy się nie od dziś, pamiętasz ten tyngel, gdzie ja grałem w orkiestrze, a ty tańczyłaś na scenie? A potem... Dla kogo ja fałszywie grałem w karty? Dla ciebie! Byś mogła się stroić, błyszczeć! Dla kogo, razem z tobą, robiłem te wszystkie świństwa? Zresztą ty wiesz! Jedno moje słowo...

— Erni! Zrozum: on taki młody jeszcze, niedoświadczony, złapią go jeszcze...

— Więc wolisz, by mnie złapano?

— A czy to konieczne?

— Konieczne. Zresztą — to mój człowiek. Kupiłem go sobie! — Wyjął zatuszowany notes. — Ot, tu, patrz: 4 piastry — w Konstantynopolu, chinina dla niego, bo był chory. 2 piastry na statku — rum dla jego feldwebela, ja fundowałem, aby go nie sekowali, 20 piastrow — kapral turecki, za transport na wielbłądzie w czasie marszu. Chodziło o to, aby doszedł. Wiedziałem, że ucieknie w końcu, a jeśli nie, to będzie mi pomagał w robocie. No, nie przypuszczałem, że mnie od razu zawezwą z powrotem do Damaszku. Tamte pieniądze poszły więc prawie na marne. Nie mogłem się nim dalej zająć.

Obrócił parę zagryzmołonych kartek:

— Ale tu — patrz dalej: 2 funty szterlingi kucharz w El-Djalika na polepszenie wiktę dla tego smyka, a tu: 19 ft. na drogę do Baszy. To wszystko nic?

— Ależ jesteś dokładny — ironicznie rzuciła Berta.

— Ja lubię ścisłość we wszystkim! — pomacał się po szleszczącej piersi, z jadowitym uśmiechem. — Słyszysz? To dokumenciki o pewnym wypadku, w Neapolu, w roku 198...

— Milcz!

— A widzisz, kochanie? Zmieniłaś ton? No, no, uspokój się! Ty wiesz, że ja ciebie...

— Precz! Nie zbliżaj się do mnie! Mimo wszystko — nie pozwolę ci gubić tego malego! Już najadłam się tyle strachu przez ciebie, ile razy kazałam mu przynieść jakiś tajny rozkaz ze sztabu. I on, biedny malec! Ufa mi, wierzy! Bez wahania spełniał moje żądania, myśląc, że naprawdę niepokoję się o lorda, czy niema tam czegoś o jego wyjeździe! Że naprawdę obchodzi mnie coś, czy w dowództwie angielskim ma wrogów, co dołki pod nim kopią! Mam potąd tego udawania! Zjada mnie to — słyszysz!? Ty mi każesz uwodzić najnikczemniej tego chłopca, a wiesz kto on?

— Ach, tak? Wiem, wiem ty masz słabość do Polaczków! Pociasz się, tamten dawno ziemię gryzie. Pomogliśmy mu co prawda. Twoje dawki morfiny...

— Jaka ty jesteś kanalia! Jak ty śmiesz!? Boże, mój, Boże! Wybaw mnie z rąk tego potwora...

I upadła, płacząc na otomanę...

A on wstał, trzasnął pięścią w stół, aż zatrzęsły się szklanki i wyrzucił chrapliwym głosem:

— Dosyć tej komedji. Ten bubek twój pojedzie do Amara, i to bezwzględnie do 3 dni i zawiezie moje raporty.

Wszystko przygotowuję. Łódź motorową, przewoźnika, podam ci dzień i godzinę odjazdu.

Reszta na twojej głowie! On musi się przemknąć między angielskimi placówkami, rozumiesz?

To mówiąc, szedł ku niej, hypno tyzując ją swymi małymi, zielonymi oczyma.

A ona, wylekła, skurczyła się cała w sobie. Jasne strugi jej włosów rozlały się na alabastrową szyję...

Podniósł ją mocno, przegiął w tył i począł całować dziko rozchylone, różowe jej wargi...

Z lekkim warczeniem motoru sunęła łódź po uśpionych wodach Tygrysu. Dobroduszenie-okragły księżyc oświetlał niewyraźnie brzegi, zarosnięte trzciną, nędzne wioski nadrzeczne, wysokie rozstrzępione palmy.

— Milan, stary Milan! Wy tu?

— A jakże, młody, to ja, to ja, tak, tak, ot, zeszliliśmy się...

— Ale jak? Doprawdy oczom własnym nie wierzę!

— Ot prosto. Była wielka bitwa na morzu, koło Kypros, germańców zbili Angliczanie i ja poszedł w plyn, do Kairo, do Egiptu. Aż tam się spotkał z wojakami z Ameryki i wiesz co one mi powieziały? Że mój synaczek, że mój jedyny żyje!

— Wasz syn?

— Tak, ino go bez tyle roków nie widział, bo on w Ameryce był. I tam już do nich przystał. Niema wątpliwości. To samo imię! To samo nazwisko! I mówili, co on w tej kompanji co nad Tygrysem została. Tak ja się u władzy prosił: Co wam ze mnie, że tu kisnę? Do ciężkiej roboty ja już nie zdąży, a do wody jeszcze letki. Poślijcie wy mnie tam a tam, każdemu robotę będę robił. Tak oni sprawdzili, że ja się tak samo piszę jak i ich żołnir, kamraty syna przysławiadczyły.

...No i posłali mnie do Baszy, bym ja tu przy szyfach był. I ot jeżdżę do Amary i dalej, już dobrze drogę znam, każdusienki wykretas tej rzeki i wszystkie zle prądy. Ja wodny człowiek od dawna, to mnie to nie nowina!

...A ot stary, to już jedno i to samo ciagle: Gdzie mój malczyk? Każdemu rozpowiadał i pytał wciąż.

...Mówili tak i tak: Raz, że nie żyje — tom się splotał wtedy — inny raz znów, że w niewoli...

...Aż tu przychodzi jakiś starszy i mówi mi tak: widzicie ojciyc, wasz syn jest w Amara. Wy tam zawiezicie jednego gaspada, ale tak, żeby żadne oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, bo inaczej!...

...Ja pytam: Dlaczego?

...Odpowiada mi: Tak trzeba!

...No, tak ta już zamilkł i myślę se:

On już mądrzejszy odemnie. Wziąłem se tedy takiego jednego, on tutejszy, a język ma ucięty, niby bez turecki sąd, to nie gadać nie może.

..I czekam. Aż tu patrzę — kto idzie? A to wy! I my odjechali zaraz, a ciemno było, wy mnie nie poznali od razu, a ja se myślę, cicho będę, co mam gadać, miesiącek jeździe, to se może młody pan mnie przypomni. Ot i tak się stało! Tera my razem może znajdziemy Tomka..

— To waszemu tak na imię było?

— A no! Tomasz Ilicz...

— Ilicz? Co mówicie? Czekajcie — Toż ja z nim razem uciekłem od austrjaków!?

— Z synaczkim moim? Jakżesz to?

— Słuchajcież więc, to było tak

Skoro nastał świt, ukryci w szuwarach, czekali do zmroku.

Milan trząsł się cały, płakał śmiało się, za rękę Jurka chwycił.

— Ależ uspokójcie się! To dzielny chłop! Może przecież żyje jeszcze! Może też, tak, jak i ja, wy dostał się z tej strasznej pustyni!

— Jak to zrozumieć, jak to znieść może serce, po tylu latach — ja go odnalazł, by znów zaraz stracić? Stara rana otworzyła się i pali — rozpaczał Milan.

Gdy purpurowy zachód wygładził tafle olbrzymiej rzeki i żaby rechotać poczęły, odbili od bezludnych wybrzeży, w dalszą ruszając drogę. Jurkowi spieszyło się bardzo! Dał słowo, że do trzech dni wręczy tajemniczą kopertę, w bieliznę zaszytą, niemieckiemu posłańcowi w Amara.

— Jaka ta wojna okrutna! — myślał — nie pyta o nic, rozdziela syna od matki, (o, moja biedna matka) brata od siostry! Ale, droga, najmilsza Berto, bądź spokojna, spełnię com przyrzekł! Twój chory brat dostanie wiadomość od ciebie! Cóż on winien temu, że jest niemieckim oficerem! Kazali mu, służy, tak, jak i ze mną było!

Brat, wychowany w Niemczech, niemiecki obywatel, a ona — poszła zamaż za Anglika. Przed wojną nie pytał nikt o to. A teraz otworzyła się między niemi przepaść!

Biedactwo! Kryć się z tem musi, jak z grzechem śmiertelnym! Kryć, że kocha — brata! I nikogo tu nie ma, sama jedna jedynie, jej szczerzy prawdziwy przyjaciel może jej oddać tę przysługę! Spłacić choć w części dług wdzięczności za to wszystko, co dla niego uczyniła!...

Wtem — ostre, białe światło trysnęło ku nim snopem...

— Łódź patrolowa! — szepnął zaniepokojony Milan.

— To nic, ja mam przepustkę, jako kurjer specjalny.

Troszkę się jednak bał, pokazując dokument sierżantowi żandarmerji polowej, który do nich podpłynął.

Jedna myśl, że się dla niej naraża napelniała go dumą.

Żandarm jednak zaszalutował tylko i rzekł:

— Well! można jechać dalej!

Kilkakrotnie jeszcze zatrzymywano ich po drodze. Po wylegitymowaniu jednak, przepuszczano.

Jurek nabierał coraz więcej pewności siebie. Aż trzeciego dnia, po północy, zabłyśły światła Amary.

Nagle z dwu stron zalomotały motorowe łodzie,

— Znów kontrola! pomyślał chłopiec przygotowując legitymację.

Ale jakież było jego zdziwienie, gdy do łodzi wskoczyło dwóch żołnierzy i przykładając broń do piersi, krzyknęli:

— Rece do góry!

— Ależ!...

— Milczeć!

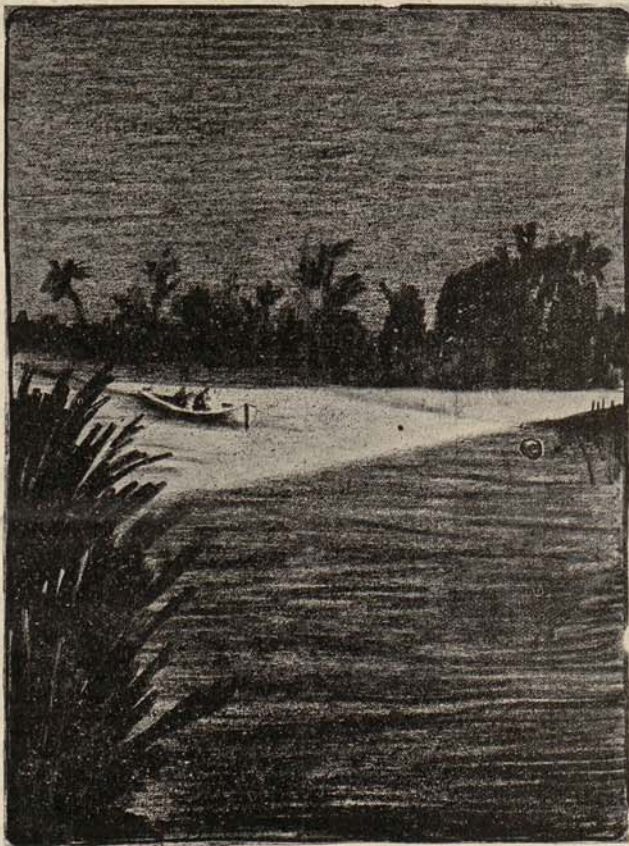
— Ja mam przepustkę!...

— To nas nic nie obchodzi. Aresztujemy ciebie. Przesiąć się!

Radzi nie radzi Jurek i Milan zajęli miejsca w łodzi policyjnej. Za chwilę uderzyli o pale przystani.

Zaprowadzono ich do drewnianej, obskurnej izby, słabo lampą oliwną oświetlonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wtem — ostre, białe światło trysnęło ku nim snopem...

Zajazd przy ul. Lindego we Lwowie.



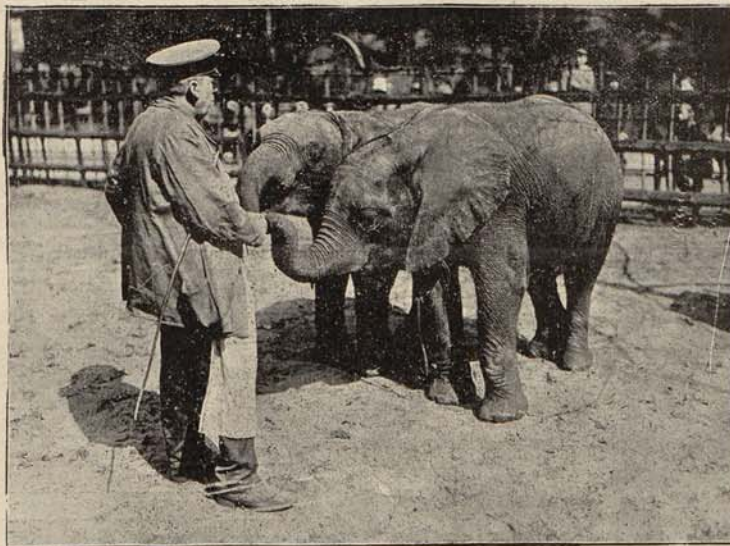
Sprawa, którą w ostatnich dniach zajmują się cała prasa lwowska, zasługując, niestety, w całej pełni na rozgłos swój słutny. Nie chodzi tu już bowiem tylko o nieludzkie strącenie całego dobytku człowieka, który w pocie czoła sam zdobył go, dając przy sobie utrzymanie kilku rodzinom, ale jest to zastraszający objaw bezprawia, nie do pomyślenia w państwie praworządne. Nie dziw też, że opinia, niezbyt zresztą wrażliwa w stosunkach powojennych, czy coś dzię się „lewem czy prawem”, jedno głośnie uderzyła na alarm, widząc w postępkach człowieka, pewnego swych wpływów i znaczenia, groźne memento i tragiczny przykład zdeprawowania społecznego.

Smutna ta sprawa przedstawia się następująco:

Inż. Derdacki we Lwowie koniecznie chciał się pozbyć lokatora, zajmującego w podwórzu jego kamienicy przy ul. Lindego we Lwowie dobudówkę na warsztat mechaniczny. Nie pomogły szyskanowania wymyślne, zatem zuchwały kamienicznik cichcem sprowadza robotników, któ-

rzy pod jego komendą rozebrali doszczętnie dom cały, pozostawiając tylko fundamenty, a urządzenie całe z maszynami oddając na pastwę deszczu i złodziei. Wierzyć się nie chce, iż jest to wogóle możliwe, a jednak powyższe zdjęcie fotograficzne dowodem służyć może najwiarygodniejszym.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, władze policyjne sądowe energicznie zajęły się tym skandalem niebawym i niezawodnie poszkodowany, jak niemniej społeczeństwo całe, otrzyma całkowitą satysfakcję za potrącenie naruszonych praw, zastrzeżonych przez konstytucję.



Zwierzyniec berliński: Karol i Mampe — dwa rozkoszne stoniątka, które są najnowsza atrakcją ogrodu zoologicznego w Berlinie. Odbiły one niedawno długą morską podróż z Rodezji w Afryce. Liczą 4 lata i są jak na ich wiek przystałe, grzeczne i łagodne, poddając się bez oporu karmieniu dozorczy.

Fot. John Graudenz, Berlin.

MAX DAIREAUX.

Zbrodnia w pociągu Express.

Są miasta, które niewypowiedzianym czasem pociągają i zatrzymują nas — innych znów dusza zostaje niezrozumiałą i działającą na nas odpychającą. Żadne z miast nie oddaje tej silnej niechęci, jak Budapeszt mimo nowej i bogatych pałacy.

Zaledwie zatrzymałem się w niem dwa dni, a już postanowiłem jak najszybciej opuścić go — i chociaż nie dogadzało mi, że w pospiesznym pociągu wiedeńskim brak było wolnych łóżek — nie wahałem się wcale z wyjazdem — zdawało mi się, że jakaś nieznaną siłą popychała mię do tego.

Zresztą miałem szczęście, gdyż znalazłem przedział prawie pustym, natychmiast też ułożyłem się do snu — zdecydowany stanowczo nie usuwać się nikomu.

Jedyny podróżny znajdował się naprzeciwko mnie. Był to wysoki mężczyzna o spokojnym i miłym wyrazie twarzy i o ile mogłem zauważyć nie należał do typu gadałiwych w oczach których rozropnie przedstawić się Anglikiem, aby uniknąć zbyt częstych zapytań i zwierzeń osobistych.

Ucieszyłem się też widząc go prawie zasypiającym. Niekorzystał z całego miejsca — tylko w połowie był wyciągnięty.

Twarz jego tłusta, błyszcząca, powieki duże zdawały się ukrywać oczy wielkie, blade, łagodne, broda blond — ręce założone na brzuchu, które wskutek ruchu pociągu nieustannie drgały, z usi zaś w pół rozchylnych wydobywało się regularne chrapanie.

Długo nie mogłem zasnąć na mej ławeczce, przejęty nie wytłómaczoną obawą. Do tego światło przysłoniętej lampy nadawało memu śpiącemu sąsiadowi tragiczny wyraz, który mię jeszcze więcej drażnił.

Słyszałem każdy obrót koła a w mroku tego nieznanego kraju doznawałem wrażenia, że przejeżdżam okolice przekłete.

Nieznacznie przecież sen mię ogarnął i dopiero zatrzymanie pociągu na stacji obudziło mię. Drzwiczki otwarły się, uczułem obejmując mię chłód nocny i instynktownie wyciągnąłem się, aby zniechęcić nowo przybyłych.

Usłyszałem głosy — jeden podróżny wszedł, umieścił swe pakunki w siatce i zawałzał się, jakby obawiając się nam przeszkadzać, wreszcie umieścił się obok mego sąsiada.

Musiło być im obu bardzo niewygodnie a tamtyś uczyniła mię egoistą, o tyle głupszym, że nie korzystałem zupełnie z mego położenia, spałem źle kręcąc i denerwując się bezustannie. Jednakże godziny upływały i wkrótce ujrzałem bielejące szyby — dniało bowiem.

Nagle ruch w przedziale obudził mię — zrobiło się prawie jasno, światło drażniło mój wzrok i obróciłem się do ściany.

Miałem jednakże wrażenie, że coś niezwykłego dzieje się koło mnie. Chciałem napowrót odwrócić się, ale jakaś ociężałość w półśnie ubezwładniła mię. Czulem, że podróżny, który wsiadł w czasie drogi, wstał, wyjął pakunki z siatki i chociaż nie widziałem go, odczuwałem, że z nadzwyczajną ostrożnością niósł je obawiając się nas obudzić. Pomyślałem sobie wtedy, że zapewne wkrótce wysiądzie, a mój dziwny stan tłumaczyłem sobie zdenerwowaniem.

Słyszałem, że wstał swe walizy do korytarza — potem powrócił do przedziału i czulem, że jeszcze coś brał z siatki — otworzył okno wagonu i to coś przez nie wyrzucił, następnie wyszedł na palcach.

Chociaż chciałem się obrócić, aby zobaczyć co robi nie mogłem jednakże i nie wiedziałem dlaczego.

Próbowałem powtórnie zasnąć, ale bezskutecznie.

Dzień już zupełny zrobił się, pociąg biegł wzdłuż błękitnych gór, ciągnących się aż do Dunaju a zdala widniały ruiny starego zamczyska.

Podniosłem się, przetarłem oczy i przyglądałem się wschodzącemu słońcu nad polami — potem ziewnąłem i skierowałem spojrzenie na mego sąsiada. Spał ciałem. Wzrokiem błędziłem po nim bezustannie, a promień światła padał na jego kamizelkę, na której coś błyszczało, co mię zaniepokoiło.

Przyglądałem się uważniej i zdrząłem z przerażenia.

Ręce, które trzymał ciągle na brzuchu były skrępowane i to co na ubraniu błyszczało w słońcu, było krwią. Krawatek, kołnierz, broda miał pokryte już skrzepłą krwią, a na głowie kałuża czerwona, jakgdyby dostał uderzenie w czaszkę.

Z przestraczem przyglądałem się tej skrępowanej osobie, która może nie żyła, a która zdawała się spać tak spokojnie.

Musił odczuć wyraz mej trwogi, bo ociężałe powieki podniósł i spojrzenie jego spotkało się z moim. Bezwątpienia zauważył mój przestrah i przeraził się również spojrzawszy na swe ręce. Biedny człowiek zblił okropnie, a gdy rękami dotknął głowy i palce zanurzyły się w kałuży krwi, zerwał się z siedzenia z oczami obłąkanymi a wydając straszny jęk upadł na ziemię.

Z sąsiednich przedziałów, ludzie przybiegli — wołania w językach niemieckim i węgierskim „na pomoc” „zbrodnia” rozległy się. Ktoś chwycił za linkę bezpieczeństwa, pociąg zwolnił biegu i zatrzymał się na małej wiejskiej stacji.

Urzednicy przybiegli, podniesiono podróżnego, który nie ruszał się. Sądono, że umarł.

Z okien wagonów wychylały się głowy, zadawano pytania, na które urzednicy dawali fantastyczne odpowiedzi.

Do biura naczelnika stacji przeniesiono ofiarę i badano jego rany, a mnie przesłuchiowano.

Wyjaśniałem jak mogłem, co wiedziałem, wymienilem twierdząc, na której morderca wsiadł, ale kontroler stwierdził, że żaden bilet nie nosił znaku tej miejscowości i sprawa ta zaczynała się obracać na moją niekorzyść, gdy nagle pewien podróżny podał swą kartę.

Był to baron Laroche — radca ambasady francuskiej. Znałem go trochę i prosiłem naczelnika, aby mu pozwolono wejść.

— To ja wsiadłem we Visnaja — rzekł — i rzeczywiście nie miałem biletu, tylko przepustkę. Oto co stało się:

— Powracając z polowania od księcia Reinfeld, zabrałem ze sobą upolowane dwa bażanty i królika, które umieściłem w siatce wagonu, ale na nieszczęście walizka przewróciła się a przysgniatając je spowodowała, że krew popłynęła z nich na tego pana. Przysnął się, że nie mogłem powstrzymać się od śmiechu na widok tak spokojnie śpiącego pana broczącego krwią, jakby był ofiarą mordu. To też bojąc się go obudzić postanowiłem przenieść się do innego przedziału. Jakże prośną nadzwyczaj jest ta historia. Szkodę w, rządzoną temu panu wynagrodzę, ale poproszę go, aby zamilczał o całej sprawie.

— A więc... a więc nie mordowano mnie — wykrzyknął biedny człowiek i zaczął płakać.

OGŁOSZENIA.

AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE**„JERRY“ Ska z ogr. odp.**

CENTRALA: Kraków, Florjańska 28, tel. 1416. FILJE: Lwów, Sykstuska 2, Katowice, Zielona 15, tel. 855.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Florjańska 13, I. p. ofic.

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Materiały wełnianena kostjomy, płaszcze, raglany
i ubrania męskie**Nowości w jedwabiach**Markizety, batysty, perkale, zefiry
i szyfony.

poleca po niskich cenach

KAROL JAROSZ

Kraków, Florjańska 35 (róg ul. św. Marka).

**Zakład cynkograficzny
i fotograficzny**

„Nowości Ilustrowanych“

W lokalu własnym zaopatrzonym
w urządzenia techniczne najnow-
szych systemów, zapewniające Sza-
nownej Klienteli solidną, tanie
i szybko wywiązanie się z powie-
rzonych nam zadań

Adres:

**Zakład cynkograficzny
i fotograficzny**„Nowości Ilustrowanych“
Kraków, nazimierza W. 95, telefon 479**Abażury** do lamp elektrycznych, gazo-
wych i naftowych, artystycznie
wykonane, gotowe i na zamówienie.biurowe, na szafki
Lampy elektr. nocne, wiszące,
salonowe — najtaniej: WYTWORNIĄ**Inż. A. JASTRZĘBSKI**
Stawkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.**„Kurier Stanisławowski“**Pismo kresowe, wychodzi co tygodnia
w Stanisławowie, przynosząc najaktual-
niejsze wiadomości z życia Polonii kres-
owej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń
handlowych.**FIRANKI, PORTJERY****KOCE NA ŁÓŻKA**Wielki wybór bielizny
damskiej, płócien, ręczników
i bielizny stołowej

poleca jaknajtaniej

KAROL JAROSZ

Kraków, Florjańska 35.

**PILKI NOŻNE
RAKIETY TENNISOWE
Rybołowstwo;**haczyki, muszki, sznurki impr., kije do
wędek w wielkim wyborze w firmie:**WIKTOR WANDERER**

KRAKÓW, ul. Szewska 21.

Zakład techniczno-dentystyczny**N. KLEINBERGERA**Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Cha-
rakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energii,
równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby
zwycko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-
Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych.
Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej
osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty,
wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych
otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę
charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych,
odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop
ulożony przez słynne medium Miss Evigny. Analizę-ho-
roskop wysyła się po otrzymaniu Złp.: 3 jeżeli
wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga po-
ważnej umysłowej pracy, kosztu ogłoszeń, pocztowe etc.
wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoka. Osobiście
przyjmuje 12—7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-
Szkolnika zaszczycone chwałobnymi protokołami nau-
kowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwy-
bitniejszych powag świata lekarskiego i odczwami prasy.
Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej.
Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek
pocztowy. Adres: Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-
Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. Telefon 506-09.**Fortepiany i Pianina**

Bechstein

Bosendorfer

także innych firm „od najtańszych“

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska

Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO
przez Dra Z. Mandia adwokata w Krakowie omawia
problem rozwodu, separacji, ślubów cywilnych i t. d.
z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

FEDEROWICZ i PALUGYAY

Kraków, Podwale 6.

Wina musujące, wina mszalne z własnych winnic na Węgrzech.

PIWNICE: Budapeszt, Preszburg, Wiedeń, Arad i Triest.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Dr. Lipiński. Drukarnia i kłiszarnia „Nowości Ilustrowane“ pod zarządkiem L. Gronusia (firma Friedleina)